Nr. 262. Lwów — Czwartek dnia 16 Listopada. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna zł. 1.10 | Półroczna zł. 6
Kwartalna „ 3.— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . 20 „
Nekrologia . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Edmunda | Jozafata(?) Pr. — Jutro: św. Salomei P. | Hałaktyona M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 16 — Zachód „ 4 „ 14
Długość dnia g. 8 m. 58 — Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 listopada.

Bismarkowski organ, *Hamburger Nachrichten*, nieznużenie pracuje nad podkopaniem w Niemczech ufności w trwałość i wartość trójprzymierza. Długo przekonywał ten dziennik, że Niemcy w razie jakiejkolwiek wojny nie mogą liczyć na austryacką pomoc, a zatem i sojusz z monarchią habsburską jest dla nich zbyteczny, stał się zaś uciążliwym po zawartym w roku przeszłym traktacie handlowym. Zdaniem tego dziennika, byłoby o wiele praktyczniej nawiązać dawne stosunki z Rosyą, co też bardzo łatwem się stało, odkąd carat zupełnie zapomniał o Bułgaryi i Rumunii. Teraz celem jego wielkiej polityki jest nie Królewiec, ani Gdańsk, lecz Konstantynopol, to jest taki przedmiot, który Niemców nie grzeje i nie ziębi. Więc dwaj odwieczni przyjaciele znów mogą podać sobie ręce i Rosya chętnie uczyniłaby to pierwsza, gdyby w niej nie budziła nieufności teraźniejsza polonofilska polityka berlińskiego rządu. Niech z Berlina wyjdzie rozkaz: „Tępić polskie aspiracye!“ — a wnet carat zbliży się do Niemiec i one od tej chwili już nie będą miały obaw o wojnę na dwóch frontach, do wojny zaś na froncie jednym są tak silne, że z niemi nikt nie zechce się mierzyć, a więc będzie pokój.

Te dowodzenia bismarkowskiego organu nie znalazły jednak dotychczas posłuchu w Berlinie, więc pismo to, nie zaniechawszy swych nawoływań do tępienia Polaków, przypuściło z innej strony atak do trójprzymierza, mianowicie doniosło, że między Włochami a Rosyą stanął teraz tajny układ, o którego treści tylko jego dowiedział się bismarkowski organ, iż mowa w nim o tem, co się stanie, jeżeli wspólne usiłowania Rosyi i Francyi rozbiją trójprzymierze. Otóż na ten wypadek carat owym tajnym układem poręczył Włochom całość wszystkich ich interesów na morzu i lądzie. Zastanówmy się nad tem doniesieniem. Ono nie oskarża Włoch o zdradzenie trójprzymierza, utrzymuje tylko, że gabinet rzymski rozważył to, co koniec końców stać się może i przygotował się na wypadki, biorąc po ludzku, możliwe. Nie było kilkanaście lat temu trójprzymierza, więc kiedyś znowu może go nie być. Otóż na te właśnie czasy i ewentualności przezorni Włosi już się zabezpieczyli. Któżby brał im to za złe! A jednak, jaki jest efekt tego doniesienia? Kto szuka rękojmi na wypadek rozwiązania się trójprzymierza, ten w trwałość jego nie wierzy, a kto znalazł dobrą rękojmię, ten już jest obojętnym dlań, nawet mu niechętnym, jeśli — jak to właśnie jest we Włoszech — przypisuje mu swe kłopoty finansowe i ogólną biedę. I tak właśnie zrozumiano w Niemczech znaczenie tajnego układu włosko-rosyjskiego, o którym doniósł bismarkowski organ, i uwierzono w ten wymysł tem łatwiej, że wiedziano, iż Francya, aby oderwać Włochy od dwóch cesarstw, ustawicznie obniża wszystkie włoskie papiery, czem istotnie rujnuje naród i nawet tron króla Humberta. Powiedziano sobie w Niemczech: Włochy znalazły się między młotem a kowadłem: Francya rujnowała je, a Rosya — ta potężna Rosya, przed którą trzecia republika czołga się w kurzu — przyrzekła im swą możną opiekę. Cóż tedy dziwnego, że potomkowie Machiavella zawarli układ, będący pierwszym stopniem do zerwania trójprzymierza!

Więc stało się to, czego pragnął bismarkowski organ: Niemcy, myśląc o trójprzymierzu, poczęli kiwać głowami, jak nad chorym, którego odstąpili lekarze.

Lecz wystąpił londyński *Times*. Zdawna wiadomo, że w nim wypowiada dla zagranicy swe myśli włoski minister spraw zagranicznych p. Brin i dlatego odezwanie się tego pisma sprawiło należyte wrażenie. W liście z Rzymu *Times* ogłosił, że doniesienie *Hamb. Nachrichten* jest fantazyą tak dziecinną, że nie warto jej nawet obalać, albowiem każdy polityk wie, iż Włochy należą do trójprzymierza niejako przez Anglię. Gdyby Brytania chciała rozbić ligę pokojową, to potrzebowałaby tylko oderwać od niej Włochy, mające bardzo długą linię brzegów morskich, a więc podlegające wpływom morskiego mocarstwa. Jakiekolwiek rękojmie dawałaby Rosya, żadnych nie mogłaby wykonać bez zezwolenia Anglii. Natomiast Anglia może dotrzymać wszystkich przyrzeczeń, więc dopóki ona nie życzy upadku ligi pokojowej, dopóty można być pewnym, że gdy się skończy termin sojuszu, on znów będzie odnowiony.

Ledwo *Times* ogłosił ów list, natychmiast organ hr. Capriviego *Hamb. Correspondent* oświadczył, iż rząd niemiecki zupełnie podziela zapatrywanie londyńskiego dziennika, a bajkę o układzie włosko-rosyjskim uważa za tak nieudolny wymysł, iż nie uważał za potrzebne obalać go i wogóle nim się zajmować.

Tak nie powiódł się drugi atak bismarkowskiego organu na politykę berlińskiego rządu.

W tem wszystkiem to jest najciekawsze, że przy tej sposobności po raz pierwszy zaznaczono, iż Włochy należą do trójprzymierza na życzenie Anglii i że z niego wystąpią, gdy ona tego zechce. Dodano przytem, że Anglia nie pragnie rozwiązania ligi pokojowej. Otóż o ile powszechnie wiadomo o zupełnej zależności Włoch od Anglii, o tyle spierano się dotąd o to, czy interesa angielskie wymagają trwania ligi pokojowej.

Serbia ma swoją panamę. Wykryto tam oszustwo ze stemplami, prowadzone przez wybitnych dygnitarzy systematycznie od r. 1880, a więc lat czternaście. Przez ten czas okradziono skarb państwowy na milion z górą dinarów. Dochód ze stempli idzie w Serbii na spłatę kuponów od renty państwowej, a niedobór jest pokrywany z podatków. Istnieje w Belgradzie osobna „kasa rentowa“, do której ministeryum handlu posyłało stemple w arkuszach dla wpisania ich do księgi dochodów rentowych i dla przybicia na każdym stemplu pieczęci kasy. Po tej manipulacyi stemple wracały do ministeryum handlu, które sprzedawało je trafikantom. Otóż urzędnicy tego ministeryum, wspólnie z zastępcą jeneralnego dyrektora poczt i telegrafów Eliaszem Maksimowicem, oraz z głównym komisarzem finansowym Jeftą Gawriłowicem, drukowali w samem ministeryum stemple na własny użytek, przybijali na nich podrobioną pieczęć kasy rentowej i w ekonomacie ministeryalnem sprzedawali ten wyrób trafikantom. Organizacya tej spółki oszustów była zapewne bardzo sprytna, skoro pomimo licznych przewrotów, zmian ministeryalnych, zaciętych walk stronniczych, abdykacyi Milana, która pociągnęła za sobą tłumne dymisye jednych, a mianowanie innych, upadku regencyi, po czem znowu odbyło się gruntowne „odświeżenie“ personalu urzędniczego: pomimo wszystkich tych wstrząśnień spółka oszustów nie zwróciła na się niczyjej uwagi. Teraz dopiero wykryto fałszerstwo i aresztowano całą bandę, oprócz tych, którzy zrobiwszy mająteczek, przezornie wynieśli się za granicę. U trafikantów znaleziono fałszywych stempli na przeszło 655 tysięcy dinarów, ale to oczywiście nie zmniejszy szkody, jaką poniósł skarb państwowy, bo trafikanci zakupili te stemple w rządowej dykasteryi, a więc teraz, w zamian za fałszywe, muszą otrzymać dobre stemple.

W sprawie drożenia złota
i regulacyi waluty.

Przesilenie parlamentarne w Austryi, zażegnane szczęśliwie przed kilku dniami, tak pochłaniało powszechną uwagę, tak gorączkowało wszystkie umysły, że prawie bez żadnego wrażenia przeszedł fakt pierwszorzędnej wagi, jakim jest uchwała kongresu amerykańskiego, znosząca bill Shermana. A jednak uchwała ta tak dotkliwie odbije się na wszystkich stosunkach ekonomicznych i to nietylko w Ameryce ale także w Europie, że warto bliżej nad nią się zastanowić.

Przedewszystkiem przejdźmy w krótkości dzieje tej sprawy. Bill Shermana, obowiązujący w Stanach Zjednoczonych od 14 lipca 1890, powstał w skutek szalonej agitacyi potężnych właścicieli kopalń srebra w Ameryce, t. zw. królów srebrnych. Wydobywali oni ze swych kopalń ogromne masy białego kruszcu, dla którego nie mieli dostatecznego pola zbytu, tem bardziej, że on skutkiem zwiększającej się produkcyi na wszystkich rynkach świata ustawicznie w cenie spadał. Aby więc swemu towarowi zapewnić zbyt po dobrej cenie, przeforsowali ci właściciele kopalń w parlamencie już w roku 1878 uchwalenie t. zw. bilu Blanda, obowiązującego rząd Stanów Zjednoczonych do wybijania co miesiąc dwóch milionów dolarów srebrnych. I to jeszcze nie zadowolniło amerykańskich krezusów, którzy wydobywali srebra nierównie więcej, aniżeli rząd na podstawie tego bilu zakupować musiał; to też po długich i usilnych staraniach udało się im powiększyć znacznie tę ilość srebra, którą rząd zakupować musiał. W roku 1890 obie izby parlamentu amerykańskiego przyjęły bill Shermana, na mocy którego rząd musiał co miesiąc zakupować po cenie targowej półpięta miliona uncyi srebra, t. z. rocznie 54 mil. uncyi. Srebro to gromadził rząd w swym skarbcu i wydawał za nie noty skarbowe, mające tę samą moc płatniczą, co wszystkie inne monety obiegowo kursujące w Stanach Zjednoczonych; na żądanie zaś okaziciela musiał skarb państwa wypłacać te noty srebrem lub złotem, jak tego okaziciel zażądał. W ten sposób w ciągu trzech lat, od 1890 do 1893, zapasy srebra leżącego bezużytecznie w piwnicach amerykańskiego skarbca państwowego powiększyły się o 157 milionów dolarów. Srebro to jest niemal z każdym dniem mniej warte, gdyż cena jego spada nieustannie na targach pieniężnych. Z drugiej strony podczas gdy zapasy taniejącego srebra bez przerwy się zwiększały, ubywało złota w amerykańskim skarbie państwowym. Właściciele bowiem not skarbowych wydanych za owo zakupione srebro kazali sobie te noty wypłacać złotem i to złoto w celach spekulacyjnych wywozili do Europy.

Skutkiem tego rezerwa złota amerykańskiego skarbu państwowego, która przez długie lata wynosiła stale przeszło 200 milionów dolarów, spadła na 82 milionów, a zatem wynosi mniej niż minimalną cyfrę 100 milionów, poniżej której wedle obowiązujących ustaw amerykańskich nigdy zejść jej nie wolno. Gdyby ten stan rzeczy był dalej potrwał, wówczas rząd Stanów Zjednoczonych niebawem byłby w niemożności wypełniania przyjętych na się zobowiązań, t. j. nie mógłby wypłacać swoich not skarbowych złotem. Dlatego też prezydent Cleveland uważał za swój najpierwszy obowiązek uzyskać od parlamentu zniesienie bilu Shermana i pomimo niesłychanej opozycyi właścicieli kopalń srebra, których zwolennicy w parlamencie przez 61 dni przewlekali obrady, chcąc koniecznie zmusić rząd do jakiegoś kompromisu na ich korzyść, nie ustąpił ani na krok i w końcu zwyciężył. — Odtąd rząd Stanów Zjednoczonych nie będzie zakupywał więcej srebra, lecz przeciwnie starać się będzie wszystkiemi siłami ściągać złoto do kraju, a zatem srebro będzie dalej w cenie spadało, a złoto ustawicznie tem bardziej drożeć będzie. — Dla Austryi będzie to miało ten skutek, że akcya regulacyi waluty obecnie przez pewien nie dający się nawet przewidzieć okres czasu ani na krok naprzód nie będzie mogła postąpić. Austrya bowiem popełniła ten ciężki błąd, że zaprowadziła u siebie walutę złotą, nie mając złota potrzebnego na wycofanie z obiegu niepokrytych niczem not państwowych i na rozpoczęcie wypłat w gotówce. Już w ankiecie walutowej odbytej w marcu r. 1892 podniosły się głosy, ostrzegające, że takie zaprowadzenie złotej waluty bez posiadania potrzebnych zapasów złota może być bardzo niebezpiecznem, gdyż niepodobna przewidzieć, jak ułożą się ceny złota w przyszłości, który w obec wzrastającego popytu niezawodnie drożeć będzie. W tym duchu przemawiał w ankiecie profesor uniwersytetu jagiellońskiego dr. Milewski, tudzież experci Taussig, Karol Menger, Scheeller, Dimmer i inni, a w Izbie poseł Kraiński. Niektórzy z nich radzili, ażeby rządy obydwu połów monarchii przez pewien przeciąg czasu gromadziły skrzętnie złoto, a dopiero wtedy, gdy będą go miały tyle, ile potrzeba do faktycznego wprowadzenia w życie waluty złotej, t. j. do wykupienia wszystkich not państwowych i rozpoczęcia wypłat w gotówce, dopiero wtedy zaprowadziły drogą ustawodawczą nową walutę i oznaczyły relacyę wartości złota do srebra. Była to myśl bardzo rozumna, państwo bowiem nie byłoby wystawione na żadne ryzyko, nie potrzebowałoby się śpieszyć, lecz mogło wyczekiwać korzystnej konjunktury targów pieniężnych i skupywać złoto wtedy, kiedy ono tanie.

Tymczasem przeważyło zdanie teoretycznych fanatyków na punkcie złotej waluty i rzeczników interesów wielkiego kapitału, którzy rzucili hasło „teraz albo nigdy“ i starali się wmówić w sfery decydujące, że taka korzystna sposobność przeprowadzenia tej doniosłej akcyi, jaka była z początkiem roku bieżącego, więcej się nie nadarzy i że nie wyzyskać tej sytuacyi równałoby się samobójstwu. Przytem dowodzili oni w setkach pism i broszur, że Austrya potrzebuje tylko uchwalić walutę złotą i oznaczyć relacyę, a złoto samo przez się w krótkim czasie napłynie do niej, gdyż bilans handlowy naszej monarchii jest korzystny, a zatem jak magnes przyciąga do siebie opiłki żelaza, tak też i handel nasz musi ściągać rozproszone za granicą złoto. Usłuchano tych optymistycznych głosów, a usłuchano tem skwapliwiej, że sytuacya targów pieniężnych z początkiem roku ubiegłego była tego rodzaju, że rzeczywiście na pozór zdawać się mogło, iż propagatorowie waluty złotej mają racyę. Cena złota bowiem stała dosyć nisko a było go w Europie podostatkiem, gdyż, jak powiedzieliśmy na wstępie, w celach spekulacyjnych wywędrowało ono z Ameryki do Europy. Oznaczono więc relacyę wartości złota do srebra mniej więcej wedle cen targowych z marca 1892 t. j. przyjęto wartość guldena austryackiego na 2 franki 10 centimów w złocie. Odpowiednio do tej relacyi przedstawiała się zatem wartość napoleondora jako 9 zł. 53 ct., dewiza Londyn (10 funtów szterlingów) jako 119 zł. a 100 marek niemieckich 58 zł. 82 ct.

Naprożno radził dr. Milewski, aby relacyę tę oznaczono wyżej, co najmniej na 2 franki 05 centymów za 1 guldena, gdyż już sam fakt zaprowadzenia w Austryi waluty złotej, chociaż tylko na papierze, musi wywołać drożyznę złota. Głosu tego nie usłuchano głównie dzięki lewicy, która i tak żżymała się, że relacya 2 franki 10 centimów jest za wysoka i któraby chciała, aby przyjąć relacyę z przed lat kilkudziesięciu, kiedy to frank wart był tylko 40 centów, a zatem jeden gulden austryacki przedstawiał wartość 2 franków 40 centymów. Dla kapitalistów był oczywiście interes w tem, aby relacyę oznaczono jak najniżej. Weźmy bowiem kapitalistę mieszkającego w Paryżu, posiadającego np. austryackiej renty państwowej za milion reńskich, dającej mu rocznego dochodu 42 000 zł. Gdyby relacyę przyjęto w cyfrze proponowanej przez dr. Milewskiego a zatem 2 fr. 5 centimów za guldena, to w nowej walucie złotej równałby się ten dochód 86.100 franków, zaś przy relacyi 2 franki 40 ct. 100 800 franków. Owóż jak rzekliśmy, oznaczono relacyę na 2 franki 10 centimów, zmieniono statuty banku austro-węgierskiego w ten sposób, iż zobowiązano ten instytut do zakupywania złota w sztabach i obcych monetach i czekano na spodziewany deszcz złoty. Minęło półtora roku, a owego deszczu dotychczas nie ma, z największym wysiłkiem skupił bank zaledwie niespełna 40 milionów reńskich i to zakupił zaraz w pierwszych miesiącach [illegible] dostawę złota z Ameryki. Od chwili, gdy ostatnią partyę zakupionego przez bank austro-węgierskiego złota złożono w jego piwnicach, a było to jeszcze w lecie, nie był bank ten literalnie w możności kupienia choćby tylko jednego kilograma złota z tej prostej racyi, że cena jego na targach pieniężnych była bez przerwy wyższą od ceny przyjętej w relacyi, t. j. od tej najwyższej ceny, którą bank jest prawnie upoważniony za złoto płacić.

Ta zwyżka ceny targowej ponad relacyę nazywa się ażiem, wynosiło ono z końcem roku zeszłego około 2%, gdy zaś rząd angielski zamknął mennice indyjskie dla wybijania monet srebrnych na rachunek prywatny, podskoczyło ażio od razu na 5 od sta, a dzisiaj wynosi już 6½%. Dziś napoleondor, za który bank austryacki może zapłacić co najwyżej 9 zł. 53 ct. t. j. cyfrę przyjętą w relacyi, kosztuje 10 zł. 16 ct., 10 funtów szterlingów kosztuje nie 119 zł., ale 127½ zł., a 100 mk. niemieckich nie 58 zł. 82 ct., ale 62·60 zł.

Rozumie się, że w tych okolicznościach i po zniesieniu bilu Shermana w Ameryce, gdy także rząd Stanów Zjednoczonych weźmie udział w powszechnej walce o złoto jako jeden z najpoważniejszych konsumentów, ażio [illegible] jeszcze bardziej rosnąć będzie, a my od ostatecznego celu akcyi regulacyi waluty coraz bardziej oddalać się będziemy i prawdopodobnie potrafimy nasze stosunki monetarne dopiero wtedy ostatecznie uregulować, gdy walka o złoto doprowadzi do tego, iż wszystkie rządy uznają potrzebę podjęcia wspólnej międzynarodowej akcyi w kierunku zaprowadzenia bimetalizmu.

Sejmik relacyjny.

Gródek 12 listopada.

W sali straży pożarnej, tak zwanej Remizie, zdawał dziś sprawę ze swych czynności dr. Witołd Lewicki, poseł do Rady państwa z m. Przemyśla i Gródka. Zebranie wyborców, jak na nasze ospałe stosunki, było bardzo liczne. Zgromadziło się bowiem przeszło 100 wyborców, przeważnie mieszczanie i żydzi, kilkunastu tylko włościan. Zgromadzenie zagaił i przewodniczył mu nasz burmistrz p. Lippus.

Poseł Lewicki, zabrawszy głos, zapewnił przedewszystkiem zebranych wyborców, iż zawsze usiłował odpowiedzieć godnie ich zaufaniu i zawsze dbał i bronił interesów mieszczaństwa i włościan. Starał się o podniesienie przemysłu, bo za tem idzie polepszenie ekonomiczne w kraju i rozwój oświaty, który jest jednym z głównych czynników w rozwoju życia narodowego.

Mówiąc o obecnym systemie wyborczym, zaznaczył, iż krępuje on szerokie masy zacnych obywateli i nie dozwala im korzystać z należnych im praw politycznych. Potrzebę reformy wyborczej zrozumiał już rząd i wniósł znany projekt wyborczy. Projekt ten atoli nikogo nie mógł zadowolnić, nie znosi on bowiem systemu kuryi, nie zaprowadza bezpośredniego głosowania i nie rozszerza prawa wyborczego na wszystkich obywateli państwa bez wyjątku. Zdaniem mówcy racyę bytu ma tylko powszechne, bezpośrednie prawo głosowania, wszelki inny projekt się nie utrzyma. W pierwszej linii, według twierdzenia p. Lewickiego, nale-

---

5)

Indye Wschodnie.
Szkice z podróży w roku 1891.

Przez *Romana Ujejskiego*.

(Ciąg dalszy).

Na tronie przykrytym czerwonem suknem zasiada Maharadżia — i tak niedawno przyjmował tu ks. Walii, zanim przeszli na partyę karambola i cygaro do opuszczonego przezemnie budynku. Kilka godzin trwało to zwiedzanie, gdyż literalnie jest się tu jakby w osobnem mieście. Byłem również i w stajniach, bardzo skromnie urządzonych — gdzie jednak stało dużo najpiękniejszych arabów i bułan, ulubiony wierzchowiec księcia. W osobnym znów budynku pomieszczonych było kilkanaście słoni. Przeszedłszy jeszcze wiele dziedzińców, ogrodów, dostałem się wkońcu do wyjścia, do wspaniałego łuku z rzeźbioną bronzową bramą i wartą wojskową, która przede mną sprezentowała broń. Tutaj wyniesiono stolik i fotel, prosząc, abym usiadł. Ucieszyłem się, sądząc, że w imieniu księcia poczęstowany zostanę przynajmniej wodą sodową z lodem, coby było bardzo na czasie w skwarze południa. Tymczasem ci dwaj marszałkowie oprowadzający mię, wynieśli dużą księgę, atrament i pióro. Przeglądając karty pergaminowe, nie znalazłem ani jednego polskiego nazwiska, i pierwszy położyłem swój podpis na pamiątkę Jego Mości Maharadżii Rajputany. W ambarasie byłem po tej uroczystej chwili, co zrobić z temi wysokiemi osobistościami, którym wolno było chodzić po prywatnych pokojach księcia, i co więcej — odkrywać bilard: czy mogłem dać im bakczysz, czy nie?

Dopomógł mi tu znakomicie mój boy, proponując, aby im dać po jednej rupii — a gdy dostali po dwie, błogi uśmiech przeszedł po ich miedzianych twarzach — z założonemi na krzyż rękami w pół się zgięli, raz jeszcze brzęknęły karabiny stojącej warty — a ja pod parasolem wyszedłem z całą powagą i pompą, jak Fileas-Fox w podróży Vernego naokoło świata.

Dziwne doprawdy jest to uczucie — jak człowiek żyjący w Europie, na żaden sposób nie może pogodzić się z myślą, że to, co widzi tutaj, w czem się obraca — że wszystko jest naturalne, prawdziwe, i że inaczej być nie może. Koniecznie przypomina się „Afrykanka“, „Królowa Saba“ lub balet „Indyana“ — koniecznie wyobraźnia łączy te obrazy z teatralną sceną. Lecz gdy opuściwszy bajeczny dwór książęcy przejeżdżać się zacznie dalsze miasto — gdy sceną są place olbrzymie, szerokie ulice rojące się tłumem udrapowanych i bezkostyumowych Hindusów — gdy nie jeden słoń ukaże się z za kulis, ale co chwila spotyka się ich po kilka, z jeźdźcami na karku, z malowniczemi wieżami na grzbiecie — gdy wszędzie wre życie pod niebem: na trotuarach kupy zboża i Indyanki obracające żarna bez ustanku, warstaty tkackie w ruchu, w kuczki siedzący przy tyglach z ogniem Hindusi, robiący najpiękniejsze rzeczy w miedzi i brązie; wtedy to wszystko musi silne wrażenie sprawić, każe zapomnieć o Europie i o scenie teatralnej — a przenosi nas w zaczarowany świat prawdziwy, w którym jesteśmy, żyjemy i obracamy się — rzuceni dziwnemi kolejami życia. Wtedy — i złe i dobre dole przeszłości naszej, przykryte sinawym obłokiem czasu, wydają się nam snem dawnym, aż kiedyś odżyją i będą znów smutnem i bolesnem przebudzeniem; czy już do końca tej życia pielgrzymki?

Wspomniałem przedtem, że ludność tutejsza zamiłowaną jest w zbrojach; wyrób też ich jest bardzo rozpowszechniony i zaraz za przybyciem mojem do hotelu nadciągnęli handlarze. Wielką miałem korzyść, podróżując nie podczas napływu turystów: wszystko spadało na połowę cen zwykłych, wskutek czego i tu porobić mogłem liczne zakupna.

Od Dżejpur zaczyna się już kraj wachlarzy, po indyjsku zwanych punkhas. Jestto kawał płótna lub sukna zaczepionego na desce wiszącej u sufitu; od deski przeciągnięty jest sznur na zewnątrz pokoju, gdzie siada najęty w tym celu Hindus i za małą stosunkowo zapłatę porusza bez ustanku wachlarz chłodząc odpoczywającego. Zwykle punkhas wisi na samym środku pokoju, a pod nim stawiają łóżko. Nie widziałem już odtąd hotelu ni pokoju bez tego chłodnika, ale bez niego niemożliwą byłaby egzystencya. Przybywszy do jakiego miasta, boy mój musiał natychmiast puścić w ruch punkhas i dostarczyć mi wody sodowej z lodem. Od tego zaczynałem mą pracę turysty, na tem kończyłem, a często i zwiedzania przeplatałem powrotem do hotelu pod punkhas. Boy pod karą pieniężną miał zagrożone, żeby mi nigdy i nigdzie nie brakło lodu; czułem bowiem, że bez niego nie wytrzymałbym takiej temperatury.

Ta niańka moja — gdyż za troskliwość, z jaką chodził koło mnie, muszę mu dać tę nazwę, — spostrzegł, że w jego pojęciu za suto rozdawałem bakczysze sługusom po dworcach, zwanym tam powszechnie „colli“; zaproponował mi przeto, abym mu wydzielał po kilka rupii do wyrachowania, a on sam płacić będzie wszystkie mniejsze wydatki. Dotąd dawałem bakczysze najmniejszymi pieniądzmi, jak nasze centy; lecz podług niego, było to marnotrawstwem; kupił więc zaraz worek muszelek kursujących w Indyach jako najdrobniejsza zdawkowa moneta i których około 50 dostaje się za centa. Odtąd płacił tylko muszlami, choć często musiał słyszeć od chciwych Hindusów sporo i pewnie nie bardzo przyjemnych epitetów. U przekupniów na ulicach siedzących, widziałem wszędzie stosy tych muszelek. Za nie żywił się także sam przez cały mój pobyt w Indyach. Widzimy z tego, jak skromne mają wymagania żołądki Hindusów, i jaka cena jest tam garści ryżu gotowanego, placka upieczonego, lub listka betela. Betel „pour la bonne bouche“ żuje każdy prawie krajowiec; stąd mają zęby i dziąsła jaskrawo czerwone. Przytem ten betel służy także do farbowania tkanin i ma swoją specyalną woń, którą przesiąknięte są całe Indye. Gdy później w Himalajach kupiłem szal czerwony, niemal jeszcze dotąd przypomina mi zapachem Indye, choć sporo używałem specyfików, aby go odwietrzyć.

Przychodziło mi nieraz na myśl, patrząc na nędznych Hindusów po wsiach zwłaszcza i na skromne nad wyraz ich pożywienie: że gdyby oni zechcieli raptem zjadać tak, jak nasz chłopek — po pół bochenka chleba, misę kartofel lub kaszy — to z pewnością dzisiejsza produkcya kraju nie starczyłaby na pożywienie tych 270 milionów ludzi; w portach nie byłoby jednego wora na eksport i znacznie by się zmniejszyły olbrzymie dochody, jakie ciągną Anglicy. A jednak — rządy Anglii są humanitarne w całem tego słowa znaczeniu; są lepsze pod każdym względem, aniżeli dawnych władzców krajowych. I ten lud, który z upadkiem swego Radżii przeszedł pod panowanie Anglii — może się nazwać szczęśliwym. Najpierw, płaci o wiele mniejsze podatki, a często ich i nie płaci, przy lada posusze lub mniejszym urodzaju. Dzięki Anglii ma koleje i na ogromnych obszarach kosztem rządu pozakładane irrygacye; z tych powodów, w ziemiach zajętych przez Anglią, nie cierpi nigdy głodu.

Niedawno jeszcze, bo w roku 1869 w Dżejpur, za panowania dzisiejszego Maharadżi Jey-Sing, zginęło śmiercią głodową w kilku miesiącach 1,250.000 ludzi. pomimo, że książę ten słynie za najlepszego i najmądrzejszego z pomiędzy wszystkich tam panujących.

Anglicy zaprowadzili na swoją wyłączną korzyść monopol solny w całym kraju, bez wyjątku, czy ta lub owa prowincya podległą jest Anglii czy Radżii indyjskiemu. Sól jest wprawdzie dwa razy droższą od naszej, jednak jest znacznie tańszą niż przedtem i handlarze nie mogą wyzyskiwać ludności. Czyn humanitarny znalazł nagrodę w postaci 75 milionów funtów szterlingów, które ma Anglia rocznie z tego monopolu — i czyż nie warto spełniać dobrych uczynków?

Stosunek Anglii do panujących jeszcze książąt, streszcza się w kilku paragrafach: monopol solny, wolność budowania kolei, zakładania irrygacyi, ma się rozumieć kosztem rządu, i pomoc militarna w razie potrzeby.

(Ciąg dalszy nastąpi).

żało usunąć pośrednie wybory w kuryach wiejskich. Z tego powodu też lewica Koła polskiego oświadczyła się przeciw projektowi rządowemu. Hr. Taaffe — według słów mówcy — wniósł reformę wyborczą nie dlatego, żeby był wolnomyślnym i z nią się zgadzał, ale on miał inne cele na oku. Jakie? — tego p. Lewicki nie wyjaśnił.

Mówca, będąc zwolennikiem powszechnego głosowania, zajął odpowiednie stanowisko w Kole polskiem. Gdy prezes Jaworski przedłożył Kołu projekt hr. Taaffego i żądał odrzucenia go, wówczas mówca wystąpił przeciw powzięciu jakichkolwiek reakcyjnych uchwał, udowadniał, że rozszerzenie prawa wyborczego nie przyniesie nam szkody i wskazywał na Poznańskie, gdzie powszechne głosowanie przynosi tylko korzyść narodowym interesom Polaków. Twierdził, że rozszerzenie prawa wyborczego jest koniecznem, że prądu tego nic nie wstrzyma i wniósł też wówczas rezolucyę, że Koło polskie stoi na zasadzie równego dla wszystkich prawa wyborczego, ale projektu rządowego przyjąć nie może. Wniosek ten przyjęto wszystkimi głosami przeciw dwóm. Przeciw głosowali pp. Lewakowski i Podlewski.

W dalszym ciągu swej mowy wykazywał p. Lewicki, że parlament dotąd był zerem, piłką w ręku rządu, i że dopiero teraz sprzeciwiwszy się projektowi wyborczemu, pokazał energię. Zmiana rządu jest dowodem zwycięstwa idei parlamentarnej w Austryi; nowy ten rząd parlamentarny wystąpi z pewnością z nowym, lepszym projektem reformy wyborczej, a wówczas mówca i zapewne reszta członków lewicy w Kole głosować będzie za powszechnem głosowaniem.

W końcu wyliczył p. Lewicki ważne sprawy, które parlament ma do załatwienia.

Szereg interpelacyi rozpoczął p. Bobelak, który zapytywał p. posła o sprawę uregulowania płac urzędniczych. P. Lewicki odparł, że sprawą tą się gorliwie zajmował i ma nadzieję, że nowy minister skarbu p. Plener przedłoży odpowiedni projekt. P. Smyk prosił posła o pomoc w sprawie dostaw dla armii. P. Bobelak, zabrawszy głos po raz wtóry, interpelował p. Lewickiego, dlaczego on po znanej mowie hr. Stadnickiego, podał mu ostentacyjnie rękę i gratulował przemówienia. P. Lewicki odrzekł, iż to nie jest prawdą. Przypadkowo tylko siedział przy hr. Stadnickim, podczas jego mowy i zaraz po jej skończeniu podszedł do mówcy i czynił mu wyrzuty, że mową swą uczynił krzywdę narodowi polskiemu. W kuluarach Izby zaś prosił p. Szczepanowskiego, aby odpowiedział na ową mowę, którą on uważa za szkodliwą ze stanowiska narodowego i niesprawiedliwą ze stanowiska społecznego.

Po tej odpowiedzi p. Bratkowski postawił wniosek, aby wyborcy uchwalili p. Lewickiemu wotum zaufania. Wniosek ten przyjęto i na tem zebranie zamknięto.

List do Redakcyi.

W sprawie galicyjskiego zakładu „klimatycznego“ dla chorych na płuca.

Po długiem i mozolnem, ale nadaremnem szukaniu sztucznego środka swoistego przeciw chorobie płucnej, przyszła umiejętność nareszcie do przekonania, że najlepszym takim środkiem jest wolne powietrze*). Odtąd rozlega się we wszystkich obozach lekarskich hasło: „leczyć klimatycznie“. Sposób tego leczenia opisałem szczegółowo w drugiem wydaniu „Poradnika dla kaszlących“ i wykazałem zarazem, że w ciepłej porze roku znachodzą nasi chorzy z łatwością tu w kraju takie miejscowości, w których mogą leczyć się klimatycznie.

W zimnej porze roku atoli musimy niejednego chorego na płuca wysyłać za granicę. Czynimy to zaś nie dlatego, jakoby klimat naszych gór nie posiadał odpowiednich na zimę warunków, lecz głównie z tego powodu, że dotąd nie ma u nas zakładu, odpowiadającego tegoczesnemu sposobowi leczenia klimatycznego.

Wysyłanie chorych w razie potrzeby za granicę jest całkiem usprawiedliwionem. Sumienność bowiem nakazuje nam lekarzom, wysyłać chorych do takich uzdrowisk, które posiadają najlepsze warunki wyzdrowienia. Dla tego też wysyłamy co roku także do Karlsbadu np. lub do Marienbadu setki takich chorych, którzy tamecznych wód potrzebują.

Dla chorych na płuca atoli byłoby nieraz korzystniej, gdyby nie musieli jechać za granicę, a to głównie z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że każda dalsza podróż, zwłaszcza pod zimę, nuży takich chorych, szkodzi im więc bezwarunkowo. Drugim powodem zaś jest ta okoliczność, że chorych piersiowych, jeśli muszą czas dłuższy bawić za granicą, owłada bardzo łatwo niepokonana tęsknota za krajem i rodziną.

Tak trudy podróży, jak i katusze tęsknoty oszczędzilibyśmy chorym piersiowym, gdybyśmy mieli klimatyczny zakład tu w kraju. Otóż z numerów 226 i 255 *Przeglądu* dowiedzieliśmy się, że teraźniejszy dzierżawca Szczawnicy ma zamiar urządzić tam taki zakład. Myśl ta jest tak praktyczną i doniosłości tak niezmiernej, że nietylko chorzy, ale i my lekarze krajowi powinniśmy witać ją z zapałem jak największym. Tymczasem nie my powitaliśmy ją pierwsi, lecz lekarze warszawscy, a między tymi także dr. Dobieszewski, mąż, znany z swej energii i ze swych dążeń humanitarnych. Idźmyż teraz za przykładem tych Warszawiaków i dołóżmy wszelkiego starania, aby wielka myśl, o której tu mowa, została rychło urzeczywistnioną.

Kończąc, trudno mi jest nie wynurzyć zdziwienia, że dotąd jeszcze nikt nie zajął się u nas utworzeniem zakładu klimatycznego. Zdziwienie to jest uzasadnionem, gdyż nie można twierdzić, że brak nam ducha przedsiębiorczego. Wszak pobudowaliśmy mnóstwo zakładów wodoleczniczych i budujemy co roku jeszcze nowe, chociaż ich już nie potrzeba, o wybudowaniu zaś zakładu klimatycznego żaden z tych budujących nie pomyślał dotąd. A jednak wzdłuż kolei transwersalnej, lub wzdłuż owych torów kolejowych, które się ciągną przez Karpaty do Węgier, istnieje niejedna miejscowość, posiadająca, co do klimatu, warunki jeśli nie tak wyśmienite, jak np. Leysin, Maloja, St. Blasien, St. Moritz i t. p., toć pewnie nie mniej dobre, jak Falkenstein, Görbersdorf, Reiboldsgrün i t. d.

Dr. Jasiński.

*) *Kreozotkarbonat* jest wprawdzie także środkiem wybornym, ale tylko pomocniczym.

KRONIKA.

Lwów 15 listopada.

Marszałek krajowy, Eustachy ks. Sanguszko, powrócił do Lwowa.

Dar. Pogorzelcom gminy Wroców, w powiecie grodeckim, darował Cesarz 300 złr.

Mianowania. Adjunktami sądowymi mianowani adjunkci sądów powiatowych: Emil Sochocki z Niżankowic do Złoczowa, Jonasz Sokal z Buczacza do Stanisławowa i Michał Nieświatowski w Przemyślu. — Adjunktami sądów powiatowych mianowani auskultanci: Karol Zulauf do Żurawna, Stanisław Brodowicz do Kut, Ignacy Krasowski do Turki, Kazimierz Konstanty Angerman do dyspozycyi lwowsk. sądu apelacyjnego, Maryan Rastawiecki do Rohatyna, Paweł Biliński do Buczacza, Józef Cielecki do Zaleszczyk, Wilhelm Lubich do Jaworowa, Aleksander Łysiak do Sądowej Wiszni i Juwenal Niewiadomski do dyspozycyi lwowskiego wyższego sądu krajowego.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: dra Jana Chomickiego z Żurawna do Horodenki, Henryka Kapiszewskiego z Turki do Niżankowic i Hipolita Teodorowicza z Zaleszczyk do dyspozycyi wyższego sądu krajowego we Lwowie, bez oznaczenia stałego miejsca służbowego.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Rudkach rozpisała z terminem do 15go grudnia r. b. konkurs na posadę kierownika w 2-klasowej szkole w Czajkowcach.

Złożenie mandatu. Wczoraj donieśliśmy, iż p. Józef Lankiewicz, nowo obrany poseł do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich okręgu: Żółkiew-Rawa-Sokal, złożył swój mandat. W obec fałszywych twierdzeń niektórych pism zaznaczamy, iż p. Lankiewicz uczynił to dla tego, aby nie stać w przeciwieństwie do uchwały centralnego komitetu przedwyborczego, który orzekł, iż z okręgu tego winien wyjść Rusin.

Zmiana nazwiska. Dr. Romanowi Niemcowi, kandydatowi adwokatury w Salzburgu, zezwoliło c. k. Namiestnictwo we Lwowie dekretem z dnia 13 października 1893 r. na zmianę nazwiska rodowego Niemiec na Sulimir.

Wieczorek ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza, urządzony staraniem Czytelni akademickiej, odbędzie się dnia 26. bm. w sali ratuszowej. W wykonaniu wieczorku wezmą udział oprócz akademików, także pierwszorzędne siły artystycznego świata lwowskiego. Ze względu, że dochód z wieczorku przeznaczony jest na rzecz „Szkoły ludowej“, tudzież Czytelni akademickiej i Towarzystwa Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej, sądzimy, że publiczność licznym udziałem przyczyni się do jego uświetnienia.

Z Czytelni katolickiej. We czwartek dnia 16 listopada rb. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w lokalu Czytelni katolickiej zwykłe tygodniowe zebranie, które zagai ksiądz profesor Eustachy Skrochowski, na temat: „O mistrzu Matejce i jego dziełach“.

Nowe gniazdo sokole zawiązało się w Tyczynie pod Rzeszowem.

Śluby. W Brzeżanach odbył się w sobotę ślub panny Bronisławy Szelińskiej z p. Mieczysławem Rossowskim, kandydatem notaryalnym.

Dla naszych techników. W rządowej technicznej służbie dla kontroli gorzelń będzie do obsadzenia w przyszłym roku kilka posad kontrolorów gorzelń w IX klasie rangi urzędników państwowych.

Oprócz tego będą do obsadzenia wkrótce posady oficyałów gorzelń w X klasie rangi.

Jedne i drugie posady zastrzeżone są w pierwszej linii dla ukończonych techników (chemików).

Co do bliższych warunków potrzebnych do uzyskania posady oficyała gorzelń odsyłamy czytelników do ogłoszenia, umieszczonego w dzisiejszym numerze naszego dziennika.

Do uzyskania posady kontrolora gorzelń potrzebnem jest oprócz tych wymogów, jakie przepisane są na posadę oficyała, także jeszcze wykazanie się złożeniem z pomyślnym wynikiem egzaminu, przepisanego dla technicznych organów kontroli gorzelń.

Ten ostatni egzamin składa się w ministerstwie skarbu, a mogą być do niego przypuszczeni tylko tacy kandydaci, którzy posiadają wszystkie inne wymogi na posadę kontrolora względnie oficyała gorzelń.

Kandydaci zatem, którzy chcieli w swoim czasie ubiegać się o posady kontrolorów gorzelń, a którym brak tylko egzaminu przepisanego dla technicznych organów kontroli gorzelń, powinni do końca lutego r. p. wnieść do kraj. dyrekcyi skarbu podanie o przypuszczenie ich do tego egzaminu i wykazać, że posiadają wymogi przepisane na posadę kontrolora gorzelń.

W razie przypuszczenia do egzaminu, będą mogli składać go w miesiącu kwietniu lub maju przyszłego roku.

Konsulat rosyjski w Brodach otrzymał temi dniami z Petersburga zawiadomienie, że niebawem będzie przeniesiony do Lwowa. Donoszą o tem wiedeńskie dzienniki.

Brudne loże. Jeden z najpoważniejszych obywateli lwowskich, pan R., zakomunikował nam co następuje: „Byłem temi dniami z zamężną moją córką w teatrze. Mieliśmy lożę pierwszego piętra. Podczas wieczoru córka moja, ubrana w jasną suknię, oparła się [illegible] razy o parapet loży. Gdyśmy wrócili do domu, przekonaliśmy się, że stanik i rękawy sukni były zupełnie poplamione i już więcej nie do użycia. Jestem dość zamożny, aby przeboleć tę stratę; więc Dyrekcyi teatru nie będę wytaczał skargi o odszkodowanie. Ale zwracam jej uwagę na to, że to jest niesłychaną rzeczą, aby utrzymywać loże w stanie tak brudnym [illegible] przez niebezpieczeństwo powalania sukni lub zupełnego jej zniszczenia“.

Ze stowarzyszeń. Przy licznym udziale członków „klubu szermierzy“ odbył się dnia 11 bm. walne zgromadzenie. Po udzieleniu absolutoryum ustępującemu wydziałowi wybrany został następujący nowy wydział: Kazimierz Moszyński przewodniczącym, Artur Till zastępcą przewodniczącego, Jan Maryan Kasparek sekretarzem, Alfred Zgórski skarbnikiem, Zenon Mikuliński, Emil Roźniecki, Adam Ścibor Rylski, Otton Sander, Stanisław Zagórski. Klub szermierzy w roku zeszłym liczył członków wspierających 4, nadzwyczajnych 5, zwyczajnych 64.

Posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę 18 bm. o 6 wieczorem w szkole realnej. Porządek obrad: Dyskusya nad wnioskami dra A. Jahnera w sprawie fizycznego rozwoju młodzieży w szkołach średnich galicyjskich [illegible] gadanka dra Majchrowicza.

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego odbędzie się dziś (15 bm.) o siódmej wieczorem w lokalu Towarzystwa. Na porządku dziennym prelekcya inżyniera Maślanki z dziedziny hydrauliki.

Na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu członków klubu pocztowego wybrani zostali do wydziału: Stögbauer prezesem, Malinowski zastępcą, Marecki skarbnikiem, Gajewski jego zastępcą, [illegible] gospodarzem, Tyszkowski zastępcą, Orłowski prezesem komisyi muzycznej, [illegible] bibliotekarzami Moszczyński, Kunze i Rosenbusch. Do komisyi kontrolującej zaś wybrani: Jabłonowski, Czerwiński i Dobija.

Dyety dla sędziów przysięgłych. W swoim czasie donosiliśmy, że sędziowie przysięgli w Samborze wnieśli telegraficzną prośbę do ministerstwa sprawiedliwości, aby [illegible] sądów przysięgłych przyznano im odpowiednią remunerację. Ministeryum poleciło tę sprawę do rozpatrzenia [illegible] lwowskiemu wyższemu sądowi krajowemu. Sprawa przeciągnęła się dość długo i dopiero [illegible]

Demonstracye studenckie w Pradze. W czasie [illegible] ku [illegible] przy [illegible] ustę[illegible] sko [illegible] i profesora historyi kościelnej, gromada studentów, stojąca u drzwi auli, zaczęła gwizdać, sykać i wywołując „Pereat!“ i tupiąc nogami. Hałas zagłuszył zupełnie słowa rektorskiego ślubowania. Demonstracye powtarzały się, ilekroć nowy rektor w mowie swej wspomniał o Papieżu, o Kościele lub o byłym ministrze oświaty p. Gautschu. Kiedy ks. profesor Krystufek po ukończeniu uroczystości zstępował po schodach, towarzyszyły mu nowe okrzyki: „Pereat!“ i „Hańba!“ Osoby obecne na akcie inauguracyjnym dawały głośno wyraz oburzenia z powodu tych niegodziwych scen.

Towarzystwo stenografów. Pierwsze walne zgromadzenie członków nowo zawiązanego we Lwowie pierwszego galicyjskiego Towarzystwa stenografów polskich, ruskich i niemieckich odbyło się w niedzielę dnia 12 listopada 1893 o godzinie 3 popołudniu w szkole im. Mickiewicza przy licznym udziale członków. Zgromadzenie zagaił zasłużony nestor stenografów polskich p. Józef Poliński, poczem wybrano dyrekcyę. Prezesem Towarzystwa wybrano jednogłośnie po oświadczeniu p. Józefa Polińskiego, że wyboru przyjąć nie może, na wniosek p. Polińskiego, p. Romualda Aleksandra Lewandowskiego. Przełożonym sekcyi stenografów polskich wybrano p. Józefa Polińskiego, sekcyi stenografów niemieckich p. Letnika, wreszcie stenografów ruskich p. [illegible]. Sekretarzami wybrani p. Mieczysław Zawadzki i Karol Czajkowski; kasyerem p. Ignacy Dutkiewicz, bibliotekarzem p. Jan Katal. Do komisyi rewizyjnej weszli pp. Jarzebecki, dr. [illegible] i dr. Heppe. Następnie wydawca czasopisma p. t. *Stenograf*, zwołać zjazd stenografów w czasie wystawy w roku 1894, urządzić wystawę dzieł stenograficznych i wnieść do dyrekcyi wystawy ofertę na objęcie sprawozdań stenograficznych w czasie wystawy i zjazdów. Na wniosek p. Lewandowskiego powziął wkońcu Walne zgromadzenie jednogłośnie następującą uchwałę: „Walne zgromadzenie orzeka na podstawie badań przedsięwziętych przez ludzi fachowych, że system stenografii polskiej p. Józefa Polińskiego tak pod względem teoretycznym jak i praktycznym odpowiada wszelkim słusznym wymaganiom, że układ jego jest racyonalny, łatwy do przyswojenia i praktycznego zastosowania. Walne zgromadzenie składa p. Józefowi Polińskiemu za jego niezmordowane trudy około ułożenia, wydoskonalenia i rozpowszechnienia stenografii polskiej w kraju, serdeczne podziękowanie (przez powstanie). Członkowie Towarzystwa zobowiązują się stosować tylko tego systemu, zachowując jedność w piśmie stenograficznem. Zmiany tego systemu mogą być uchwalone tylko na wniosek Wydziału zatwierdzony przez Walne zgromadzenie“.

P. Neuhauser, znany i bardzo ceniony profesor muzyki we Lwowie, wyjechał w podróż artystyczną ze skrzypkiem Kreislerem do Królestwa Polskiego, Rosyi i Rumunii. Kres podróży zakreślili sobie ci panowie dość daleko, tak że wrócą do Lwowa dopiero około Bożego Narodzenia, pozatem p. Neuhauser pojedzie dalej w świat ze słynnym skrzypkiem Thompsonem. Na tę podróż opracował p. Neuhauser dwa programy, złożone głównie z utworów Chopina, Liszta i Schumana.

W Brodach odbędzie się dnia 12 b. m. uroczyste otwarcie nowo założonej szkoły przemysłowo handlowej.

Bal rymanowski w Stanisławowie, pod protektoratem Stanisławowej hr. Badeniowej odłożony został, z przyczyn od komitetu niezależnych, do przyszłego karnawału. Bilety rozprzedane obecnie mają wartość na termin [illegible].

Odczyty. „Stowarzyszenie nauczycielek“ we Lwowie urządzi szereg odczytów, które zapowiadają się nader pomyślnie, gdyż udział swój przyrzekli najznakomitsi prelegenci, jak: radzca szkolny Baranowski, hr. W. Dzieduszycki, ks. prof. Gnatowski i Wł. Wszelaczyński. Szereg odczytów rozpoczyna już w piątek 17 bm. ks. prof. Gnatowski odczytem o Matejce. Odczyt ten budzi żywe zajęcie w szerokich kołach naszego społeczeństwa, [illegible] na tak świeży jeszcze grób naszego mistrza. Odczyt rozpocznie się z uderzeniem godziny 6 wieczorem w [illegible].

P. Jonas Margulies — Gemischte Waarenhandlung und Productengeschäft — Brzežan. Nasi czytelnicy w Brzeżanach zapytują nas [illegible] się uważa za Niemca, czy za Polaka? W pierwszym razie dlaczego się nie wynosi z Polski; w drugim [illegible]

Krajowe Towarzystwo naftowe. Dnia 9 bm. w Krośnie na posiedzeniu wydziału Towarzystwa naftowego wybrano do galicyjskiej rady kolejowej p. Adama Trzecieskiego z Równego pod Duklą.

Władysław Barącz we Lwowie. Drugi wieczór Barącza zgromadził [illegible] publiczność niż pierwszy, a wywołał entuzyastyczne brawa. Do [illegible] doprowadził Barącz humorystyczną deklamacyą w rozmaitych językach, która polega na tem, że artysta łączy ze sobą [illegible] słowa [illegible] w tak mistrzowski sposób, iż [illegible] deklamacye francuskie, niemieckie, włoskie, nie rozumiejąc ani jednego słowa. Ta gra dźwięków jest po prostu łudzącą, gdyż nawet rodowici Francuzi i Niemcy są przekonani, iż słuchają języka francuskiego i niemieckiego i tylko wskutek bardzo szybkiego wymawiania wyrazów nie są w stanie pochwycić ich treści. Równy entuzyazm wywołało przepyszne trio, które oczywiście wykonał sam p. Barącz. Gdyby kto ze słuchaczy nie był przekonany, że [illegible] przed sobą i gdyby był wprowadzony do sali z zawiązanemi oczyma, mógłby przysiądz, że słyszy trzy [illegible] Śpiewał więc najpierw włoski tenor, reprezentujący kochanka, [illegible] signory, oczywiście basem. W tej produkcyi jest Barącz nieprześcigniony. Rozumie się, że i inne rzeczy były wykonane wybornie, a program nadspodziewanie powiększył się, gdyż na tak serdeczne brawa, jakie się wczoraj dostały naszemu artyście, niepodobieństwem było nie odpowiedzieć czemś nadprogramowem. Kończąc tę notatkę dzielimy się z czytelnikami przyjemną wiadomością, że wielbiciele talentu p. Barącza czynią starania, aby sympatyczny ten artysta wystąpił jeszcze raz w swojem rodzinnem mieście, dla którego tyle ma szczerego przywiązania. Do tej prośby i my się najchętniej przyłączamy, dodając od siebie, że jest obowiązkiem lwowskiej publiczności poprzeć człowieka, który cały majątek stracił dla dobra sceny tutejszej i który niecną intrygą został z niej wyzuty, a postawił ją był na takiej wyżynie, do jakiej od czasu jego wyjazdu, nie potrafiła się już wznieść powtórnie.

Z powiatu zbaraskiego piszą nam:

Korespondencya o ucisku Polaków w powiatach buczackim i kałuskim, umieszczona w nrze 255 *Przeglądu*, jak mało które pismo trafiła do serca włościanom polskim powiatu zbaraskiego. Wszystko, co tam napisano, da się zastosować i do tutejszego powiatu, z tym jednak dodatkiem, że poniekąd i najprzewielebniejszy ordynaryat obojętnością swoją przyczynia się do upadku obrządku łacińskiego po wsiach. Na dowód tego upoważniony przez włościan, zwłaszcza wsi S., upraszam Szanowną Redakcyę, aby raczyła w swych łamach podać następujące fakta do publicznej wiadomości:

Olbrzymia parafia zbarazka, licząca przeszło 15.000 dusz polskich, zajmuje obszar kilku mil kwadratowych. Ludność niektórych wsi przez cały rok nie bywa w kościele; zbudowano wprawdzie w parafii kilka kościółków, ale to raczej dla utrapienia niż korzyści duchowej włościan, gdyż nabożeństwo w tych kościółkach odbywa się zaledwo kilka razy do roku. We wsi S. istnieje kaplica od kilku lat. W pierwszym roku po jej zbudowaniu był tam ksiądz ledwie dwa razy w dni świąteczne. Cztery lata temu we wsi S. osiadł deficyent ksiądz K., ale mu najprzew. ordynaryat jak najsurowiej zabronił czynności parafialnych, które po większej części załatwia miejscowy proboszcz ruski.

Najwięcej kłopotu ma ludność obrządku łacińskiego ze szkołą. Rada gminna w niezliczonych podaniach domagała się powierzenia nauczania religii księdzu K., ale bezskutecznie. Deputacyi włościan, która była w tym celu u ks. dziekana, powiedziano: „To być nie może, bo ks. K. nie ma tam żadnego prawa.“ Wskutek tego lud się zniechęca do swego obrządku i przy każdej sposobności przechodzi na obrządek grecki.

Tymi dniami przyjechali do mnie włościanie z Rosochowaćca z zażaleniem, że na podanie wniesione przed dwoma laty do najprzew. ordynaryatu o oddzielenie ich gminy od Skałatu trzy mile odległego, a przydzielenie do Podwołoczysk, do których mają tylko pół mili, dotychczas nie otrzymali rezolucyi, chociaż urząd parafialny chętnieby się na to zgodził. Włościanom odpowiedziałem, że nie mając wpływu na konsystorz, nic nie mogę dla ich sprawy uczynić. Może jednak niniejsza wzmianka pobudzi najprzew. ordynaryat do rychlejszego załatwienia tego podania.

Co się tyczy cywilnych władz powiatowych, to trzymają się one tej samej polityki, co pewien naród pogański, który wierzy w dobrego i złego bożka, ale tylko złemu się kłania i składa ofiary; dobry zaś wrzekomo i bez tego dobrym być musi. W myśl tej zasady popierają Rusinów, których się boją, a po większej części ignorują potrzeby włościańskiej ludności polskiej do tego stopnia, że się zdaje, jakoby w wyobrażeniu rządowem chłopi Polacy wcale nie istnieli. Rusin wszystko daleko łatwiej uzyska, bo ma za sobą solidarne stronnictwo, które go w różny sposób — po gazetach, w Sejmie itd. — broni, jeżeli tu nie uzyska tego czego chce. Polski zaś włościanin jest zupełnie odosobniony od swej inteligencyi, i chcąc coś osiągnąć, łatwiej do do tego dojdzie za protekcyą Rusina, niż tych, z którymi pod względem narodowości, obrządku itd. trzyma. Niedawno temu tutejsza Rada gminna pomimo usilnych zabiegów nie mogła uzyskać sprzedaży soli we własnym zarządzie, natomiast uzyskał ją kupiec Z. za protekcyą ze strony pisarza Ł., który w jego handlu podczas wyborów do Rady państwa skupiał agitacyę przeciwną władzom powiatowym. W ogóle Rada gminna, o ile jest zależną od wyższych władz, niczego nie postawi na swojem, jeżeli nie ma do tego aprobaty p. Ł., którego też na pisarce utrzymuje z powodu protekcyi władz powiatowych.

Otóż sens moralny tych uwag jest taki: Nie o przywileje nam chodzi, ale o sprawiedliwość, że-

---

5)

OŻENIONY.

Przez

CARMEN SYLVĘ.

(Ciąg dalszy).

Wieczorem powróciłem do klasztoru, by pielęgnować „moją siostrę“. Ucałowała mi ręce, gdym wszedł i okazała się potulną, jak dziecko. Niekiedy tylko, płacząc, ukrywała głowę w poduszki.

—Jannino, tyś święty, ja ciebie czczę; ale umieram ze wstydu przed tobą!

Powracałem co noc, gdym był pewny, że jej nie zdradzę; powracałem przy świetle księżyca, lub śród głębokich ciemności, drogą urwistą, niebezpieczną i pozostawałem u niej do rana. Wydawałem się sobie, jak starzec, który usiłuje łagodnie nawrócić biedne, zbłąkane dziecko. Zdawało mi się, że krew z serca mego wycieka na ziemię kropla po kropli; nie mogłem znieść tej pokory, która graniczyła z upodleniem. Bywało chwilami, że jej nienawidziłem. Potem znów stawała się ufnem dzieckiem, które spowiadało się bratu i żądało od niego, śród niewypowiedzianych wyrzutów, ocalenia i pociechy; wówczas współczucie moje wzmagało się do tego stopnia, że zapomniałem, iż żywiłem kiedykolwiek dla niej inne uczucie.

Z nadejściem poranku odjeżdżałem. Niekiedy ta dobrowolna niewola wywoływała uśmiech na moje usta; przywykłem zadawalniać się dwoma godzinami snu, a jeżeli bywałem milczący, matka moja przypisywała to wspomnieniem przeszłości, z której nie mogłem się uleczyć. Zaproponowała mi, żebyśmy opuścili Sorrento, że widzi dobrze, — mówiła, — że te dawne historye mnie dręczą: niechaj spojrzę w lustro, a przekonam się, jakim wychudły, jakie mam zapadnięte oczy; niedługo będę wyglądał na trzykroć starszego, niż jestem w istocie.

Trwało to wszystko przez pięć tygodni. Pędziłem jednakie życie. Lavinia powracała do zdrowia wolno i z trudnością. Pielęgnowałem ją zapewne niezręcznie i niedostatecznie; poczciwi zakonnicy znali tylko zioła lecznicze, które rosły przed ich drzwiami. Wszyscy mieli głębokie przekonanie, żem był bratem chorej. Witali mnie serdecznie, przynosili mi wino na nocne czuwanie i okazywali mi szacunek za męztwo, z jakiem znosiłem moje nieszczęście. A jednak dalekim byłem od cierpliwości i poświęcenia. Ileż razy przeklinałem spokojny szum morza! Ale pewnej nocy szalała gwałtowna burza; z narażeniem życia dostałem się do klasztoru; i tej nocy Lavinia była bliską śmierci Gdyby była umarła!

Wyzdrowiała jednak, a im bardziej odzyskiwała zdrowie, tem bardziej moje serce stygło dla niej; przerażałem ją często surowością i oziębłością. Nie ganiłem jej, nie karałem, ale mówiłem do niej tonem suchym, poważnym. Nie było już cienia czułości między nami. Gdy płakała, udawałem, że tego nie widzę...

Była w obec mnie bojaźliwa, drżała, gdym wchodził i wyciągnął do niej rękę. Pewnego wieczoru powiedziałem jej:

— Jutro rano wszystko będzie gotowe. Zamówiłem dla ciebie miejsce na statku; pojedziesz do ciotki do M[illegible]lii. Uprzedziłem ją o tem; wysłałem [illegible] podpisaną twojem imieniem.

Lavinia padła na kolana, lecz wnet się podniosła.

— Och! nie, przez litość! Nie do ciotki! Nie wytrzymam u niej: ona mnie do grobu wpędzi!

— Czy sądzisz, że cię zostawię tutaj na ulicy? Schronisz się pod jedyną opiekę, jaką ci pozostawiło niebo i własne szaleństwo.

Płacząc gorzko, oparła się łokciami o parapet okna. Ze skrzyżowanemi rękoma patrzyłem, jak płacze i czekałem, aż zwróci na mnie swe wielkie oczy, wylękłe, jak oczy zwierzęcia, które się boi swego pana.

Usiłowała wszelkiemi możliwemi sposobami mnie rozczulić; pozostałem niewzruszony. Walka trwała kilka godzin. Nakoniec, z głową pochyloną, z rękoma bezwładnemi rzekła:

— Jak zechcesz!

Odjazd jej nie sprawił mi cierpienia; moje serce było martwe, niezdolne odtąd do miłości, Lavinia je złamała.

— Wyjedźmy, — rzekłem wówczas matce — wróćmy do domu!

— Do domu! Ależ tyś jeszcze niezdrów; spojrzyj w zwierciadło, moje biedne dziecko. Takie masz zapadłe oczy, aż strach bierze! Po co chcesz wracać?

— Wyzdrowieję prędzej, matko!

Wróciwszy do domu, nie mogłem się utrzymać. Oświadczyłem matce, że pojadę do Ameryki, celem rozerwania się.

— Ale przecież nie umiesz prawie po angielsku! Poszukam osoby, któraby mnie służyła za damę do towarzystwa, a tobie dawała lekcye angielskiego.

Zaangażowała Norę. Inteligencyą i taktem zachwyciła nas oboje zarówno. Lekcye jej były wielce zajmującą pogadanką, jej głośne czytanie prawdziwą rozkoszą dla słuchaczów. Brat mój zaczął się zaraz do niej zalecać. Po kilku tygodniach, dziewięciu wszystkiego, matka rzekła do mnie:

— Jaka szkoda, że ona nie ze szlacheckiej rodziny! Byłaby dla mnie wymarzoną synową.

Udałem się prosto do Nory, usiadłem przy jej biurku i zapytałem, czy zechce zostać moją żoną. W ten to sposób pobraliśmy się! Moja matka, naturalnie, była z tego tylko nawpół zadowolniona; nie sądziła mnie zdolnym do popełnienia szaleństwa jedynie dla pozbycia się tej śmiertelnej obojętności, tej pustki w duszy, która ciężyła mi ołowiem. Ale lekarstwo chybiło celu. Nora stawała mi się tem obojętniejszą, im więcej starałem się do niej zbliżyć. Czułem z przerażeniem, żem związany, związany na zawsze, a gdym odkrył jej miłość dla mnie, przerażenie moje nie miało granic.

Podczas uczty weselnej, zbladłem nagle tak silnie, że moja sąsiadka w obawie, bym nie zemdlał, namawiała mnie do wyjścia na świeże powietrze. Wyszedłem, — byłbym pragnął nie powrócić. Po raz pierwszy ogarnęła mnie chęć odebrania sobie życia. Błądziłem po parku dopóki nie odczułem, że trzeba żyć, że, gdyby znaleziono mego trupa, okryłbym wstydem niewinną istotę, która nie miała sobie nic do wyrzucenia.

Gdym powrócił, szare oczy Nory utkwiły we mnie, przenikając mnie do głębi duszy; zdawaćby się mogło, że czytała w niej i odgadła wszystko, com myślał podczas mej nieobecności. Usta jej zacisnęły się, poczem zwróciła się z dowcipną uwagą do jednego z biesiadników. Nie była bynajmniej onieśmielona, z jej pewności siebie możnaby przypuścić, że była przez całe życie „panią hrabiną“. I ja zacząłem rozmawiać i żartować. Nareszcie oznajmiono, że zajechał powóz, który nas miał zawieźć do pierwszego etapu naszego miodowego miesiąca.

Zurych, 20 kwietnia.

Widziałem Lavinię; serce omal mi nie pękło. Ona mnie nie widziała.

Siedziałem przed Lwem Lucerny. Znużeni wyspą Wight, pojechaliśmy do Szwajcaryi i przebiegamy ten kraj wzdłuż i wszerz, gdyż Nora go nie zna. Nienawidzę Szwajcaryi; to może dowodzi bardzo złego gustu, ale mam po temu liczne powody. Poszedłem więc sam patrzyć na Lwa; siedząc za gęstemi zaroślami, irytowałem się na te małe domki, na te małe aleje, te małe drzwi z karłami, na całą tę inscenizacyę, która psuje imponujące arcydzieło geniuszu ludzkiego oraz imponujące dzieło natury, szczyt *Chaudron de glace.*

Nagle dobiegł mnie głos przeraźliwy:

— Skoro ci tyle razy powtarzam, że nie chcę, czy zechcesz łaskawie mnie usłuchać, Lavinio?

Serce mi bić przestało; czekałem na odpowiedź, lecz odezwał się tylko słaby kaszel.

— Ochota bierze pytać ciągle kto cię wychował! Jeździć po jeziorze z nieznajomymi! Czy ty się nie wstydzisz, Lavinio?

I znów nie odpowiedziała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

śmy nie byli upośledzani za to, że się przyznajemy do naszej narodowości i do obrządku. Do braci Rusinów nie mamy niechęci, lecz chcemy, żeby ludność polska równie jak ruska, zespolona ze swą inteligencyą i duchowieństwem, dźwigała się moralnie i rozwijała.

Z Petersburga donoszą dnia 9 b m. Wielką sensacyę wywołała tu skarga wniesiona przez zaszczytnie znanego pisarza i adwokata petersburskiego, p. Włodzimierza Spasowicza, przeciw kijowskiemu jenerał-gubernatorowi. P. Spasowicz nabył przed laty dobra ziemskie w powiecie winnickim. Wprawdzie istnieje carski ukaz z dnia 27 grudnia 1885, który w zabranych prowincyach zabrania Polakom katolikom nabywania ziemskich posiadłości, ale p. Spasowicz jest zdania, że do niego powyższy ukaz się nie stosuje, bo chociaż jest on Polakiem, to mimo to jest prawosławnym i z prawosławnych pochodzi rodziców. W istocie przez kilka lat cieszył się posiadaniem swych dóbr i dopiero niedawno jenerał-gubernator kijowski, hr. Ignatiew, wystąpił przeciw niemu i zastósował do niego powyższy carski ukaz. P. Spasowicz wniósł z tego powodu przeciw hr. Ignatiewowi skargę do Senatu. Sprawę tę, która wszędzie budzi wielkie zainteresowanie, senat rozpatrzy jutro na ogólnem zgromadzeniu wszystkich departamentów. Wyroku wszyscy oczekują z niecierpliwością.

W Wiedniu zebrał się wczoraj komitet episkopatu austryackiego celem obradowania nad sprawą katechizmu. Konferencya biskupów w Austryi ma się zebrać dnia 20 bm.

† **Juliusz Szenborn**, o którego śmierci donieśliśmy przed kilku dniami, umarł jako katolik. Przed zgonem przyjął bowiem chrzest święty, do którego od dawna już się przygotowywał z swą zacną małżonką Rozalią z Ruckerów, córką bardzo poważanego aptekarza lwowskiego. Jedynego zaś syna swego wychował śp. Juliusz w wierze katolickiej. Była to bardzo zacna, prawa i szlachetna dusza, a Polakiem był tak gorliwym i na wskróś, jak każdy z nas. To też ubolewamy bardzo nad jego zgonem, zwłaszcza, że ustąpił z pola pracy człowiek, który wśród izraelitów szerzył program zupełnego zlania się i pod względem językowym i pod względem religijnym ze społeczeństwem polskiem.

Do Stanisławowa wysłał Wydział krajowy dwie komisye lustracyjne. Jedna ma zbadać nieporządki panujące w tamecznym szpitalu i zaprowadzić tam ład, druga zaś ma skontrolować rachunki fachowej szkoły stolarsko-tokarskiej, stojącej pod zarządem burmistrza, a utrzymywanej funduszami kraju.

Sprzeniewierzenie. Ignacy Smutny, buchalter w fabryce Dornwalda w Przemyślu, zdefraudował swemu chlebodawcy około 6000 złr. Śledztwo sądowe w toku.

Sztuczki graczy. W procesie lichwiarzy i graczy w Hanowerze, występował jako „znawca“ między innymi niejaki Hingst, „szczęśliwy gracz“, który ongiś wspólnie z oskarżonym Seemanem odbywał „artystyczne podróże“. Przed oczami trybunału wykonał on niektóre sztuczki przy bakkaracie, maczku, rulecie i innych grach i jako „fachowiec“ odsłonił ich tajemnicę. I tak n. p. u stołu świadków przeprowadził on z wielką elegancyą i „szczęściem“ grę w maczka, trzymając bank przytem. Zdaniem jego jednak są gry, w których szanse bankiera są jeszcze nieporównanie korzystniejsze, niż w maczku. Objaśniał on także sposób robienia wolt, czyli manipulacyę, przez którą niedogodną kartę przekłada się na spód talii, nareszcie dał sędziom mały wykład o „nastawionych kartach“. Nazywa się tak karty w ten sposób uszeregowane, że wybrana ofiara musi koniecznie przegrywać. Kilka objaśnień do zeznań Hingsta dodał p. Manteuffel, jeden z najzręczniejszych i najstraszliwszych komisarzy tajnej policyi berlińskiej. Powiedział on dla pożytku i przestrogi honorowym graczom, że rabusie przy maczku skłaniają ofiarę, aby bank trzymała, a potem dają jej „nastawione karty“. Owego nastawiania kart dokonują wprawni oszuści dzięki niesłychanej zręczności swych palców i wprost ma być niepodobieństwem zauważyć to. Zbieranie kart ma być przytem zupełnie bez znaczenia. Grę zaczyna się zwykle dopiero, kiedy głowy się rozgrzeją i kobiety są w pokoju. Co najmniej trzech zmówionych graczy ma stawać do gry, aby podzielić między siebie role i „fryca“ z całą łatwością oskubać. Ktoś inny znów ze świadków przy tym procesie zwrócił na to uwagę, że stary zwyczaj amerykański podaje sposób uniemożliwienia wolt. Oto przybija się całą talię długą igłą do stołu tak, że karty można wykładać tylko rozrywając je. Naturalnie talia takich kart po jednej grze jest już do niczego. Przy bakkaracie znów dla bezpieczeństwa przed oszustwem ma być gdzie niegdzie w użyciu skrzyneczka na karty z trzech stron zupełnie zamknięta, tak, że rozdający karty może tylko jedną zawsze z wierzchu wziąć, istnieje także przyrząd, notujący każdą wyciągniętą kartę, jeśliby więc która zniknęła z gry, można to zaraz za pomocą owego aparatu sprawdzić.

Dom Matejki. Projekt prof. M. Sokołowskiego, aby zakupić dom Matejki w Krakowie, i utworzyć w nim muzeum czci nieśmiertelnego mistrza poświęcone, znalazł przychylne echo w całym kraju. Zewsząd już posypały się na ten cel składki. Książę Adam Sapieha ofiarował 1000 złr., Rada nadzorcza, dyrekcya i urzędnicy Banku krajowego złożyli 472 złr., galicyjski Bank kredytowy 250 złr., ze znanymi także datkami pospieszyli biskup tarnowski ks. Łobos, prof. Sokołowski, malarz Stachiewicz, na którego ręce jakaś nieznana osoba złożyła na ten cel 50 złr. i w. i.

Ksiądz biskup tarnowski wydał do duchowieństwa swojej dyecezyi następującą Kurendę: „Godzi się WW. Bracia nad świeżą mogiłą bł. pamięci naszego mistrza, historyka, w obrazach stawiającego przed oczyma naszemi dzieje narodu polskiego, odezwać się do Was i do wiernego ludu naszemu pasterstwu powierzonego. Godzi się wezwać do modłów za Jana Matejkę, aby Pan żywota w którego nieśmiertelność wierzył, i tę wiarę całem życiem swojem, a osobliwie skonem pobożnym zaświadczył, dał mu spocząć w pokoju po bożym tym znoju. Niech spocznie w pokoju, po bożym tym znoju, on wielki, natchniony, samotny! Przykładamy do Matejki te słowa, bo On za łaską Bożą żył i pracował w słońcu miłości Ojczyzny, którą dziełami swemi wsławił. Istny historyk Ojczyzny, patrzał na nią i zachwycał się jej pięknością idealną, jej niespożytą chwałą, od Skargi proroka narzeczo do Rejtena. W tym proteście zaświadczył, że nie może zginąć naród, który wydał Rejtena. Ma ich i mieć będzie. Stawiąc przed narodem Dziewicę Orleańską, przypomniał niewiastom polskim, że dla ratowania Ojczyzny, mają chować i żywić w swych sercach i rodzinach ideały niewie[illegible] i świętości, aby się sprawdziło co śpiewał poeta: „O! nie zginęła jeszcze Ojczyzna!“

„Od Watykanu i Wiednia począwszy, Sejmowa sala nasza, Akademia Krakowska i inne galerye, chowają ze czcią dzieła jego, a wielkie powagi, patrząc na nie, wołają: „To geniusz Matejki“. Świątynia Maryacka, której sędziwe mury patrzały na Hołd pruski przed Majestatem naszego króla składany, jaśnieje wspaniałym wyrazem pobożności Matejki. O! ta Pośredniczka nasza, stanęła przed tronem Syna swego i przemówiła: „Synu a Boże mój, przyjm tego chwałcę mego, a wiernego sługę swego do świątyni światłości Twojej, niech spocznie w pokoju, po bożym tym znoju, on skromny, natchniony, szlachetny. W obec tylu pomników sławy Matejki uważaliśmy za stosowne przyjąć wniosek profesora Maryana Sokołowskiego do zbierania ofiar na zakupienie domu po ś. p. Matejce, aby się stał zbiorem dzieł jego, i tę myśl Waszej ofiarności Bracia Wielebni niniejszem zalecamy“. Z konsystorza biskupiego. W Tarnowie, dnia 12 listopada r. 1893. *Ignacy*, biskup. *Ks. Stanisław Walczyński*, wikaryusz generalny, kanclerz.

Samobójstwa. Onegdaj we własnem mieszkaniu przy ulicy Zielonej odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w prawą skroń wymierzonym, urzędnik lwowskiej Kasy chorych Jan Władysław Gadziński, liczący lat 27. Przyczyna samobójstwa nieznana.

W domu przy ulicy Słowackiego l. 3, otruła się wczoraj w nocy zgęszczonym kwasem karbolowym panna Jadwiga S., licząca lat 22.

Zmarli. Dr. Wincenty Chłopecki, adwokat w Samborze, umarł w 40 roku życia. — Ks. Klemens Radwański, proboszcz w Zabierzowie pod Niepołomicami, były wicerektor w seminaryum tarnowskiem, umarł w Zabierzowie. — Andrzej Zarzycki, inżynier i przedsiębiorca, umarł w Półwsiu zwierzynieckiem, w 43 roku życia.— Antoni Świątkiewicz, auskultant sądowy, znany dobrze wśród młodszej generacyi akademickiej we Lwowie, autor zbiorku poezyi p. t. „Pieśni nocy“ oraz prac historycznych „Ostatni szturm na Smoleńsk“ i „Wyprawa Władysława na Smoleńsk“, umarł w 28 r. życia.

Nowy teatr prowincyonalny. Pan Julian Myszkowski, były artysta sceny tutejszej, wyborny komik operetkowy, założył teatr prowincyonalny, który przez cztery miesiące grać będzie w Tarnowie, a resztę roku spędzi w podróży po miastach prowincyonalnych. Nowy teatr zacznie grać w tym miesiącu, a repertoar składać się będzie z komedyi i operetek. Do komedyi zaangażowano między innemi pannę Sznage. Primadonną w operetce jest pani Wiśniewska, bardzo utalentowana i sympatyczna śpiewaczka. Życzymy z całego serca powodzenia panu Myszkowskiemu, który jest ogólnie lubianym we Lwowie.

Ofiary. P. Tadeusz Wysocki, właściciel dóbr z Uhnowa, złożył u nas dla „Głodnych Dzieci“ 4 złr. Upraszamy Zarząd pedagogicznego Tow. o zgłoszenie się po odbiór tych pieniędzy.

Stan powietrza. Term. — 1° o godz 8 rano, w połud. + 1° R. Bar. 766. Spada. Pochmurno.

W pierwszorzędnej restauracyi lwowskiej.
Gość. Garson! Jak śmiałeś mi podać tak brudną serwetę do obiadu!
Garson. Przepraszam pana, ona tylko źle złożona.

Literatura i Sztuka.

* **System ekonomii społecznej**, napisał dr. Leon Biliński. Tom II opracował dr. Stanisław Głąbiński, nadzwyczajny profesor uniwersytetu lwowskiego. — Wydanie III. Lwów, nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta 1894.

Nie ma może drugiej książki naukowej, któraby się cieszyła u nas takiem powodzeniem jak „System ekonomii społecznej“ dr. Bilińskiego. Dwa już jej wydania rozeszły się zupełnie, a oto właśnie mamy przed sobą wydanie trzecie, rozszerzone i uzupełnione. Zapewne znaczną część owego powodzenia przypisać należy temu, że każdy z słuchaczy prawa z konieczności musi się zaznajomić z tą jedyną u nas oryginalną i zastosowaną do praktyki książką, która daje zupełny obraz rozwoju i obecnego stanu nauki ekonomicznej, jednak właściwa istota i trwałość jej popularności, leży właściwie w tem, że wychodzi ona daleko poza ramy zwykłego podręcznika, któryby ułatwiał tylko uczniom uniwersytetu przygotowanie się do kollokwiów lub rygorozów i jako dzieło naukowe w literaturze ekonomicznej jedno z naczelnych miejsc zajmuje. Na książce tej, rzec można, wychowało się całe ostatnie pokolenie prawników i ekonomistów naszych i choćby tylko dla tego zasługuje ona aby się z nią bliżej zaznajomić, zwłaszcza zaś, że przemawiają za tem wysokie przymioty samego dzieła.

Skreślić wszystkie prądy, jakie w ekonomii społecznej panowały i panują, scharakteryzować wszystkie odcienia od skrajnego liberalizmu począwszy, aż do utopij socyalistycznych, a potem z tej różnobarwnej mozaiki ułożyć całość systematyczną, takie sobie zadanie postawił autor. Nie poprzestaje jednak autor na tem, jak to zwykle czynią autorowie podobnych dzieł, którzy kończą na reprodukowaniu rozmaitych opinii, co także n. p. możnaby zarzucić świeżo przetłumaczonej na język polski książce francuskiego ekonomisty Gide'a, ale wśród tego lasu zdań, zapatrywań i opinii toruje sobie własną drogę, krytykuje rozmaite kierunki ekonomiczne i podaje w oświetleniu własnego poglądu i własnego systemu. Zapewne traci na tem nieco bezstronność w przedstawieniu zdań przeciwników, ale zyskuje niepospolicie jasność i jednolitość dzieła.

Stanowisko, jakie autor sam zajmuje, da się nazwać umiarkowanie konserwatywnem, a określa też je sam autor zaraz w początku pierwszego tomu. Czytamy tam: „Praktyczne dążenia stron walczących skrystalizowały się w tym punkcie, iż gdy zwolennicy kierunku historycznego (realnego) przyznają państwu i prawodawstwu siłę, prawo i obowiązek kierowania zjawiskami ekonomicznemi, to zwolennicy kierunku naturalnego (liberalnego) zaprzeczają państwu siły, a przynajmniej prawa mięszania się w sprawy ekonomiczne jednostek. Jednem słowem tam idea kolektywizmu (społeczność), tu idea indywidualizmu“.

„Tak wyglądają — pisze dalej autor — w ostrych zarysach dwa kierunki naukowe, między którymi mieszczą się naturalnie liczne opinie pośrednie. W praktyce odgrywają większą rolę opinie pośrednie, ale nie brakło też i na próbach skrajnych“. I zaraz w następnym ustępie przyznaje się do tych „opinii pośrednich“, potępiając zarówno skrajne zapędy kollektywizmu, jak i liberalizm.

„Kiedy mianowicie — pisze — dążność skrajnego kollektywizmu zastosowywano jedynie na krótki czas w ciągu wielkich przewrotów, potępionych słusznie przez świat cywilizowany, to skrajny indywidualizm, poparty przez powagę materyalistów zeszłego i dzisiejszego stulecia przez Ad. Smitha i jego pigmejskich naśladowców, przyjął się był za przykładem Anglii po r. 1860 w całej zachodniej i środkowej Europie, zwłaszcza tam, gdzie liberalizm polityczny chętnie kojarzył się z wrzekomym liberalizmem ekonomicznym. Powszechność nie mogła naturalnie potępić zasady *„laisser faire“* tak łatwo i szybko, jak potępiła słusznie tendencye komunistyczne, boć system tamten spotęgował istotnie zasoby materyalne narodów, ale po doświadczeniu kilkudziesięcioletniem objawiły się przecież słabe strony tego systemu“.

Tak się przedstawia zasadniczy pogląd dr. Bilińskiego na gospodarstwo społeczne. Przejdźmy teraz do samej książki. Dzieło rozpada się na trzy części. Pierwsza traktuje o związkach organicznych w społeczeństwie, druga o związkach mechanicznych, trzecią wypełnia nauka o związkach dobrowolnych. Część pierwsza t. j. nauka o produkcyi, o konsumcyi, a wreszcie o kapitalizacyi, wypełnia cały pierwszy tom. Wielu zmian musiano tu dokonać przy ponownem wydaniu dzieła, nietylko dlatego, że dyskusya naukowa ani na chwilę nie ustaje, że ciągle wychodzą nowe dzieła, rozświetlające rzecz, które w książce mającej obejmować całokształt ekonomii muszą być uwzględnione, ale także dlatego, że w rzeczywistych, praktycznych stosunkach, na które dr. Biliński przedewszystkiem zwraca uwagę, niejedno się zmieniło. Tyczy się to naprzykład bimetalizmu, którego dr. Biliński jest gorliwym zwolennikiem i chciałby, aby go wszędzie zaprowadzono.

Jeszcze większemu przeistoczeniu uległ tom drugi. Dość powiedzieć, że objętość jego w porównaniu z wydaniem poprzedniem, powiększyła się o 12 arkuszy. I nic dziwnego, wszak na ten tom przypadła „Nauka o związkach mechanicznych,“ czyli „o klasach gospodarczych“ i o „zawodach gospodarczych,“ dalej „Nauka o związkach dobrowolnych“, która traktuje o assocyacyi gospodarczej i o formach tej assocyacyi, wreszcie „Nauka o związkach przymusowych,“ gdzie jest mowa o wolnej konkurencyi i przymusowej organizacyi pracy, a więc kwestye najaktualniejsze i takie, o których teraz właśnie najgorętsze toczą się dysputy.

Tomu tego nie mógł już opracować sam dr. Biliński, powołany właśnie na godność prezydenta jeneralnej dyrekcyi austryackich kolei państwowych, powierzył więc tę czynność dawnemu swemu uczniowi, a obecnie nadzwyczajnemu profesorowi ekonomii na uniwersytecie lwowskim dr. Stanisławowi Głąbińskiemu. Dzięki temu właśnie, że praca oddana została w tak wprawne ręce, dzieło na tem współpracownictwie nic nie straciło. Głębokość i jasność wykładu utrzymuje się na tej samej wyżynie, ścisły związek z tomem pierwszym jest zachowany, a chociaż dr. Głąbiński musiał w dzieło włożyć wiele własnej pracy i całe nawet rozdziały nowe wstawił, przecież systematyczny układ, przyjęty przez dra Bilińskiego nie został naruszony, a w książce nie ma ani cienia niezgrabnych połączeń lub sztucznych szwów, spajających myśli i poglądy obu autorów.

Do takich ustępów dzieła, które wymagały wielkiego przeobrażenia, należy np. rzecz o ubezpieczeniach, o kasach oszczędności, dalej o stowarzyszeniach, o lichwie i o przymusowej organizacyi pracy, jak korporacye zawodowe, przymusowe ubezpieczenie robotników itd.

Pozostaje jeszcze słów parę powiedzieć o stronie zewnętrznej, o sposobie przedstawienia rzeczy i o stylu. Otóż przy trzeciem wydaniu można powtórzyć tylko to samo, co się dało powiedzieć przy poprzednich wydaniach, że się odznacza formą prawdziwie wytworną, a mimo całego ogromnego balastu naukowego, czyta się łatwo i przyjemnie jak powieść.

Głosy publiczności.

Towarzystwo Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo składa dzięki panom Henrykowi i Karolowi Malsburgom za nadesłane z Grzędy 2 złr. zamiast wieńca na grób śp. Teresy Malsburg

Ciąg dalszy składek na kościół na Zasaniu w Przemyślu: Ks. Stanisław z Żurawna 2 złr., Ludwik Dziedzicki ze Lwowa 8 złr. 50 ct., L. J. z Tyczyna 10, z listy p. Piątkiewicza, dyrektora gimnazyum z Przemyśla 14 złr. 50 ct., ks. M. S. 100 złr., z Kasy zaliczkowej rzemieślników w Przemyślu 50 złr., dekanat Miechociński 25 złr. 50 ct., ks. Adam Ziembiński 3, W. Szwed z Przemyśla 1, O. Styfi 1000 egzemplarzy odezw, Urząd parafialny w Wesoły 6 złr., gmina Wieliczka 5, N. N. z Przemyśla 1, ks. Biega z Medyki 1, z puszki pana Dornwalda 2 złr. 38 ct., ks. Rosicki z Rokietnicy 2 złr., Urząd podatkowy w Samborze 1, z listy p. Weissa z Dubiecka 7, przez ks. Federkiewicza 5, apteka w Makowie 1, Andrasiewicz 50 ct., N. N 1 złr., ks. Kisielewicz z Tyrawy 13, Wydział powiatowy w Bohorodczanach 10, przez sekretarza Rady powiatowej w Bohorodczanach 8, Komenda miejscowa w Przemyślu 41 złr. 50 ct. Komitet składa ofiarodawcom za nadesłane datki serdeczne „Bóg zapłać“ z tem, iż teraz odprawia się już za tych dobrodziejów nabożeństwo. Przy tej sposobności uprasza komitet o zwrot list tych, którzy dotąd nie nadesłali. Za komitet: *ks Jakób Federkiewicz* prezes. *Tomasz Patryn,* sekretarz.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 listopada.

(*Z.*) Korzystne usposobienie, które już w sobotę zapanowało na targu skutkiem zażegnania przesilenia gabinetowego, spotęgowało się dziś jeszcze bardziej z powodu nominacyi nowego ministeryum. Osobliwie nominacya p. Plenera ministrem finansów wywołuje w sferach giełdowych różowe nadzieje, to też chciałaby ona zamanifestować swą radość wobec całej Europy. Jakoż zaraz w pierwszej godzinie nastał żwawy ruch na giełdzie, a kursa rent i walorów bankowych uzyskały znaczne zwyżki. Ten korzystny prąd nie utrzymał się jednak do końca, gdyż giełda berlińska stanęła temu w drodze i korzystając z podniesienia się kursów na naszym targu forsownemi podażami arbitrażu znów je obniżyła. Oprócz tradycyjnej animozyi przeciw naszej giełdzie miał targ berliński jeszcze specyalny powód, dla którego napierał dziś w kierunku reakcyi. Oto rozeszła się tam pogłoska, że rząd meksykański zamierza zniżyć kupon od swych obligacyi z 6 na $4\frac{1}{2}$ od sta. Dla kapitalistów niemieckich, którzy włożyli znaczne sumy w walory meksykańskie, byłby to rzeczywiście cios bardzo dotkliwy. Pod wpływem sprzedaży berlińskich musiał i nasz targ zawrócić z drogi zwyżkowej, a wszystkie walory utraciły mniej więcej połowę porannej zwyżki. Największą stosunkowo zwyżkę uzyskała renta srebrna, gdyż podniosła się o 35 ct., papierowa renta zyskała 15 ct., węgierskie 10, walory bankowe podniosły się od 75 ct. do 3 zł., kolejowe od 1 do 2 zł. Bezwzględnie największą zwyżkę zyskały akcye towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju, gdyż podrożały o 6 zł. Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 335·50, węgierskie 414·—, Anglobanki 149·50, Uniony 249·50, Bankvereiny 121·25, Länderbanki 246·80 Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 258·20, Elbethale 237·—, Renta papierowa 97·—, srebrna 96.90, austryacka złota 118·75, 4% austr. renta wal. kor. 95·95, węgierska złota 115·90, 4% węgierska renta wal. kor. 93·55, dukat 6·02, 20-frankówka 10·13, marki 12·51, ruble $1·34\frac{1}{4}$.

§ **Lwowska izba handlowa i przemysłowa** odbyła 13 b. m. posiedzenie, na którem załatwiono cały szereg rozmaitych spraw. Między innemi uchwalono na wniosek p. Jonasza udać się do dyrekcyi poczt z prośbą o pomnożenie w porze popołudniowej liczby urzędników zajętych odbieraniem listów pieniężnych i przesyłek, gdyż przeznaczeni do tego obecnie urzędnicy nie mogą podołać nawałowi zgłaszających się nadawców, którzy właśnie w porze popołudniowej przed zamknięciem poczty zgłaszają się najliczniej z listami i przesyłkami. Następnie załatwiono odezwę magistratu o wydanie opinii na prośbę pewnego petenta ubiegającego się o koncesyę na kantor emigracyjny we Lwowie. Izba oświadczyła się przeciw udzieleniu tej koncesyi, raz dla tego, że uważa taki kantor jako niepotrzebny, a powtóre że kantor taki działałby szkodliwie dla kraju przez popieranie emigracyi. Po załatwieniu jeszcze wielu innych spraw, wybrano dr. Marchwickiego delegatem do krajowej rady kolejowej, p. Jana Schulza wybrano delegatem do kuratoryi fundacyi Roberta Domsa, a p. Ciechcińskiego delegatem do kuratoryi miejskiej szkoły przemysłowej. W końcu zawiadomił przewodniczący, że ministerstwo skarbu nie zgodziło się na proponowaną przez izbę zmianę nazwy nowej monety zdawkowej „halerz“ na „grosz“, a to głównie dla tego, że w Królestwie polskiem kursuje moneta pod nazwą grosz odmiennej od halerza wartości.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**
Kraków 14 listopada.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem. Ceny nie uległy wprawdzie dalszej zniżce, ale odbyt jak był tak jest trudny i ogranicza się do lepszych gatunków, które stosunkowo lepiej płacą, podczas gdy średnie i pośledne ziarno jest zaniedbane. Jęczmień więcej się obecnie pojawia i ten w cenie zaczyna się obniżać, tylko owies jak przedtem tak i teraz napotyka odbyt łatwy.

Płacono: pszenicę białą 8·— do 8·50, czerwoną 7·70 do 8·25, żółtą 7·70 do 8·25, żyto 6·35 do 6·80, jęczmień browarny 7·50 do 8·25; na kaszę 5·40 do 6·00; owies 6·80 do 7·25, rzepak 12·75 do 13·50. Wszystko za 100 kilogr.
Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Ostatnie wiadomości.

Jedno z pism lwowskich doniosło, że wiceprezydent galicyjskiej Rady szkolnej dr. Bobrzyński zamierza znów wziąć czynny udział w życiu politycznem, że w tym celu ubiegać się będzie o mandat poselski do Rady państwa i że Koło polskie zamierza wybrać go swym prezesem. Owóż *Stara Presse* na podstawie wiarygodnych informacyi zaprzecza kategorycznie tej pogłosce i zapewnia, że dr. Bobrzyński nie myśli ustępować z zajmowanego obecnie posterunku, na którym rozpoczął zbawienne dla kraju dzieło reformy szkolnictwa w Galicyi, lecz ma niezłomny zamiar reformę tę wytrwale do skutku doprowadzić.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 15 listopada. Znany finansista i członek Izby panów br. Maurycy Königswarter umarł wczoraj.

Cesarz nadał komenderującemu jenerałowi we Lwowie ks. Windischgraetzowi wielki krzyż orderu Leopolda z dekoracyą wojenną.

Paryż 15 listopada. Obie izby parlamentu zebrały się wczoraj. Posiedzenie senatu zagaił prezydent Challemel-Lacour i w przemowie swej podniósł doniosłe znaczenie odwiedzin eskadry rosyjskiej, przyczem wyraził nadzieję, że sympatye, jakie łączą naród francuski z rosyjskim, będą trwałe. Senat francuski składa carowi i jego rodzinie hołd pełen uszanowania i wita przyjaźń Rosyi radośnie, jako rękojmię utrzymania pokoju i rozwoju cywilizacyi. (Huczne oklaski.)

Posiedzenie izby deputowanych zagaił najstarszy wiekiem poseł Blanc przemową, w której również podniósł niezmierną doniosłość uroczystości na cześć Rosyan, podczas których wśród niesłychanego entuzyazmu ludności przyszła do skutku unia między Francyą a Rosyą. W dalszym toku wspomniał Blanc z uwielbieniem o depeszy cara natchnionej uczuciami pokojowemi i zakończył swą przemowę temi słowy: „Dziś Francya jest spokojną, gdyż nie stoi sama i może utrzymać wszystkie swe nadzieje“. Następnie przystąpiono do wyboru prezydyum. Prowizorycznym prezydentem wybrano Kazimierza Periera 295 głosami. Brisson utrzymał 195 głosów.

Wiedeń 15 listopada. Były minister oświaty dr. Gautsch mianowany został kuratorem akademii terezyańskiej.

Nowy minister finansów dr. Plener objął wczoraj urzędowanie. Z miast niemieckich, zwłaszcza w Czechach, nadsyłają p. Plenerowi mnóstwo depesz gratulacyjnych.

Wiedeń 15 listopada. *Neues Wiener Tagblatt* z najwyższem uznaniem podnosi zasługi, jakie położył namiestnik hr. Badeni około doprowadzenia do skutku koalicyi trzech stronnictw i złożenia nowego gabinetu.

Monachium 15 listopada. Po południu odbyła się w zamku królewskim wspaniała uczta na cześć nowożeńców. Książę rejent wzniósł toast na cześć Cesarza austryackiego i młodej pary — a Cesarz Franciszek Józef odpowiedział toastem na cześć księcia rejenta. Wieczorem odbyło się przedstawienie galowe w teatrze. Publiczność wznosiła entuzyastyczne okrzyki na cześć Cesarza austryackiego i nowożeńców.

Berlin 15 listopada. *Nordd Allg. Zeitung* donosi, że wczoraj ukończono drugie czytanie kwestyi taryfowych, będących przedmiotem rokowań między Niemcami a Rosyą.

Medyolan 15 listopada. Hr. Kalnoky był wczoraj w Monzy w odwiedzinach u króla Humberta, a po południu powrócił tu w towarzystwie ministra włoskiego Brina i ambasadora Nigry. Wieczorem dał Nigra obiad na cześć Kalnoky'ego.

Rzym 15 listopada. Wszystkie dzienniki tutejsze omawiają odwiedziny hr. Kalnoky'ego u króla Humberta w Monzy i przywiązują do nich nadzwyczajną wagę. Piszą one, że odwiedziny te są najlepszym dowodem, iż trójprzymierze stoi dziś silniej niż kiedykolwiek. — W tym duchu wyrażają się dzienniki *Diritto*, *Riforma, Italie* i inne, zaznaczając, że odwiedziny te będą miały doniosły wpływ na przyszłe losy Włoch.

Paryż 15 listopada. Poseł serbski, raniony przedwczoraj w restauracyi przez nieznanego człowieka, ma się już znacznie lepiej. Sprawcę zamachu oddano pod obserwacyę lekarską, gdyż zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż jest on obłąkanym. Jako motyw zbrodni podał on przed sędzią śledczym chęć zemszczenia się na społeczeństwie i oświadczył, że gdyby mu się nie był nawinął poseł serbski, to byłby postąpił tak samo z każdym innym człowiekiem dostatnio ubranym.

Wiedeń 15 listopada. Wczoraj przed południem pożegnali się urzędnicy ministeryum dla Galicyi z p. Zaleskim. O godzinie 12 w południe przybył nowomianowany minister p. Jaworski. P. Zaleski powitał go i przedstawił mu grono urzędników. Jaworski w serdecznych słowach dziękował p. Zaleskiemu, za przyjacielskie i skuteczne poparcie jakiego zawsze doznawał jako prezes Koła polskiego. Najchlubniejszą nagrodą i najpiękniejszem świadectwem dla ustępującego męża stanu są wzniosłe słowa Monarchy, który wyraził najwyższą podziękę za zasługi oddane przez p. Zaleskiego Cesarzowi, państwu i krajowi ojczystemu.

N. Wiener Tagblatt broni energicznie p. Bobrzyńskiego przed rozmaitemi wycieczkami dzienników i podnosi jego zasłużoną działalność około szkolnictwa Galicyi. Zarazem konstatuje ten fakt, że dr. Bobrzyński będąc w Wiedniu razem z hr. Badenim jak najenergiczniej popierał kandydaturę p. Madeyskiego, którego jest przyjacielem.

Paryż 15 listopada. Dziennik urzędowy ogłasza nominacyę byłego prefekta policyi Loze'go ambasadorem w Wiedniu.

Belgrad 15 listopada. Sesyę skupczyny otwarto dziś mową tronową, w której położono nacisk na to, że budżet na r. 1894 wykazuje równowagę dochodów i wydatków. Dalej podniesiono w mowie tronowej zawarcie traktatu handlowego z Rosyą, przez co zacieśniono węzły przyjaźni łączące Serbię z potężnem mocarstwem słowiańskiem. W końcu wskazuje mowa tronowa na to, że stosunki Serbii do wszystkich państw są przyjacielskie.

Przyjechali do Lwowa
dnia 15 listopada 1893.

HOTEL ŻORZA. Wład. Ochocki z Kalinowszczyzny. R. Wierzchleyski ze Stawczan. Hr. A. Piniński z Suszczyna. Hr. A. Wodzicki z Niedźwiedzia. K. Romański z Wołynia. J. Bieńkowski z Chrzanowa. G. dr. Neumann z Pragi. M. Ader z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. A. Gajewski z Romanowa. J Grunwald z Cebłowa. J. Merklen z Paryża. A. Fischer-Hess z Niemiec F. Buber z Niemiec. J. Felgenhauer z Wiednia. A. Koegler z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. S. hr. Jabłonowski z Wereszczanki. W. br. Miltiz z Maksymówki. Dr. K. Benni z Warszawy. L. Perkins i P. M. Jutosch ze Słobody rung. S Szczepanowski z Peczeniżyna. H Klimasiewicz z Wołynia. B. Pilatowski z Brodów. J. Riba z Wiednia. J. Słowik z Zakopanego. J. Simonowicz ze Stanisławowa. J. Zwolski z Brynic.

HOTEL METROPOL. B. Herber z Wiednia. K. Opolski z Czerniowiec. K. Grabownicki o Dobrowlan. S. Pichler z Dobrowlan. D. Iwanicki ze Słobudki. N. Jaszczeński z Budapesztu. J. Majewski z Radowiec.

HOTEL VICTORIA. J. Lambert z Krosna. J. Kowalewski z Horodenki. W. Fialla z Wiednia. W. Keith z Krosna. S. Deutsch z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 15 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. a. 257·— do 259·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 365·— do 375·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·70 do 101·40, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, $4\frac{1}{2}$% los. w 50 lat. 99·80 do 100·50. Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% los. w 51 lat. 100·30 do 101.—. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·— do 97.70. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los. w $41\frac{1}{2}$ lat. 98.— do 98·70, 4% los. w 56 latach 98·— do 98·70. $4\frac{1}{2}$% los. w 52 lat. 99·30 do 100.50.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·— do 96·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·25 do —·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·70 do 96·40 4% z roku 1893 95·80 do 96·50.

Monety. Dukat cesarski 5·99 do 6·09· Napoleondor 10·08 do 10·18. Półimperyał 10·30 do —·—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33·50 do 1.35·50. 100 marek niemieckich 62·30 do 63·—.

18)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ
przez
JULJUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

Nie prędko odrzekła. Widocznie, przewidywała, że to, co ma powiedzieć, zmieni zupełnie życie Jana, zniszczy jego marzenia i dla tego zawahała się. Ogarnęła ją ogromna żałość, którą zdradziła w wybuchu czułości.

— Ach Janie! mój biedny Janie!

— Ty mię żałujesz? Bądź otwartą, Maryo, jak ja byłem z tobą szczerym. Ponieważ powiedziałem ci wszystko, potrzebuję poznać twoje serce do głębi — i ująwszy jej ręce, zapytał: — Maryo, czy kochasz mię?

— Ja również Janie — odrzekła, nie cofając rąk swoich — byłam zawsze szczęśliwą widząc cię przy sobie. Cieszyłam się twoją radością, bolałam nad twym smutkiem. Posiadam dla ciebie przywiązanie, którego nic nie zmniejszy, cokolwiek bądź nastąpi w przyszłości, jakiekolwiek mogą dotknąć mnie katastrofy. Jesteś towarzyszem moich lat dziecinnych, moim przyjacielem, moim bratem... Kocham cię jako takiego i kocham całą duszą moją. Dla sprawienia ci przyjemności gotowa jestem narazić się na największe niebezpieczeństwo... Jestem przywiązaną do ciebie, jak ty przywiązany jesteś do mnie. Dla czego owładła tobą myśl inna i zaćmiewa nasze szczęście? Byliśmy tak szczęśliwymi, przyjaciółmi...

— Więc mnie nie kochasz?

— Jesteś moim bratem....

— Nie chcę byś mię kochała jak brata...

Oczy Maryi napełniły się łzami.

— Byliśmy tak szczęśliwymi! I dla czego to nastąpiło, Boże mój, dla czego to nastąpiło!

— Nie kochasz mnie już Maryo — mówił, nie zważając na jej rozpacz. — Nigdy zapewne nie przypuszczałaś, że nadejdzie dzień, w którym uczucie moje zmieni charakter. Nie jesteśmy rodzeństwem, choć żyliśmy z sobą jak brat z siostrą i nie możemy zawsze kochać się jako tacy. Jesteś zbyt piękną. Piękność twoja upaja mnie. Jesteś łagodną, czułą, pobłażliwą. Twoja czułość doprowadzała mnie do szaleństwa. Słuchaj Maryo, być może, że mię pokochasz jeszcze. Wszak nic cię odemnie nie odpycha? Czyż twoja przyjaźń dla mnie nie może zmienić się kiedy w uczucie gorętsze? Przebywałaś przy mnie nie znając stanu mego serca. Dzisiaj, gdy poznałaś je, pozwól przemówić swojemu. Wszak nie sprawisz mi tej strasznej męczarni, nie odtrącisz mnie od siebie! Pozwól mi kochać cię, miłość zjawi się później sama. Ty jesteś tak piękną, a ja tak niegodnym ciebie, to prawda! ale pozwól mi przynajmniej, bym zasłużył na ciebie taką miłością, jakiej nikt inny nie byłby zdolny ci okazać.

— Janie, mój biedny Janio! — szeptała.

— Co stanie się zemną, jeżeli mnie nie pokochasz? Żyłem tylko dla ciebie, całe życie stosowało się do ciebie. Bóg dobry ułożył wszystkie wypadki spotkania, śmierci, szczęścia i katastrofy, tak abym pozostawał zawsze przy tobie. To być nie może byśmy żyli zdala od siebie. Gdybyś mnie nie kochała, byłoby to przeciw woli Boga. Stałabyś się nieszczęśliwą przez to samo, żeś mnie uczyniła nieszczęśliwym.

Ujął jej ręce i pokrył gorącemi pocałunkami. Ona była tak smutną i zmięszaną, że nie pomyślała ich cofnąć. Nerwowem uściśnieniem odpowiadała nawet na pieszczoty młodego człowieka. Ale to wahanie, boleść, nawet okazywane mu oznaki serdecznej życzliwości, czyż nie były dowodami, że napróżno zapytywała swego serca i że nie znajdowała w niem miłości?

On przeczuwał to instynktownie, ale było to dla niego rzeczą tak okropną, że wolał wątpić do ostatniej chwili. Cofał się przed rzeczywistością, nie wierzył, aby tak wielkie nieszczęście było możliwe.

— Odpowiedz mi, Maryo, jednem słowem serdecznem, jednem słowem, któreby mię przekonało, że to, co ci powiedziałem, nie obraziło cię. Powiedz czy kochasz mię i czy zgadzasz się zostać moją żoną? ale zanim odpowiesz, pomyśl o tem strasznem nieszczęściu, jakie spowoduje twoja odmowa.

Ona, tak otwarta zawsze, nie śmiała powiedzieć prawdy. Zdawała się po raz ostatni zapytywać swej duszy, czy nie odkryje w niej czegoś więcej nad przyjaźń i miłość siostry. Ale widocznie nie odkryła innego uczucia, gdyż milczała dalej.

— Więc powiedz mi przynajmniej — mówił Jan ze wzrastającą boleścią, że nie kochasz kogo innego. I czy mogę się spodziewać, że nie kochając dotychczas nikogo, pokochasz mię w przyszłości?

Nakoniec przemówiła. Skłoniły ją do tego słowa jego.

— Janie, mam ci sprawić wielką boleść i dla tego nie chciałam odpowiadać. Słowa twoje zdziwiły mię. Nie spodziewałam się usłyszeć od ciebie takiego wyznania.

— Nie domyślałaś się dotychczas, że ja cię kochałem?

— Przysięgam ci, nie domyślałam się. Miałam ufność w twem sercu, ale widziałam w tobie tylko brata. Boże mój — dodała, usiłując ukryć łzy — byliśmy tak szczęśliwymi! Było to za wielkie szczęście, aby mogło trwać długo!

Zapanowała nad wzruszeniem i mówiła ze spokojem:

— Będę zupełnie szczerą. Na twoją szczerość powinnam odpowiedzieć całkowitem odsłonięciem mej duszy. Powiedziałam ci przed chwilą jak głębokiem było moje przywiązanie do ciebie. Pozostanie ono takiem na całe życie. Ale ty nie tego się domagasz. Niestety nie mogę kochać cię inaczej.

— Nie możesz mnie kochać?

— Nie mogę, nie pozostawiam ci nawet nadziei...

— Dla czego?

— Gdyż serce moje nie jest wolne!

Powstał nagle z napół otwartemi ustami i źrenicami rozszerzonemi. Dusił się. Cierpienie, sprawione na nim przez te słowa, było tak widoczne, że młoda dziewczyna, przestraszona, podeszła ku niemu. Ale on ją odtrącił.

— Nie, nie dotykaj się mnie!

— Przebacz mi, mój drogi bracie, przebacz mi...

— Przestań, nie potrzebuję twojej litości.

Lecz nagle, po tym wybuchu gniewu nastąpił paroksyzm cierpienia. Osunął się ze skały, ukrył twarz w dłonie i zaczął płakać.

Więc ona kocha kogo innego i nigdy go kochać nie będzie. Znał ją dobrze. Wiedział, że ta dumna i piękna dziewczyna jednego tylko człowieka kochać będzie przez całe życie. I jeżeli kiedy miłość ta zniknie z powodu, że obdarzony nią człowiek stanie się jej niegodnym, to nie pokocha już po raz drugi. A więc stracona dla niego na zawsze. A on nie zapytywał nawet kim jest ten człowiek szczęśliwy, którego ona wybrała, gdzie go poznała? Cóż jego to obchodziło? Czy był księciem, czy chłopem, nieszczęście dla niego jedno i to samo. Rozpacz jego była zbyt wielką, by dozwoliła mu myśleć o tem.

— Rozumiem Maryo — wyjąkał ze łkaniem — przybyłem za późno... przebacz mi, że mówiłem ci o mojej miłości... nie wiedziałem... nie mogłem wiedzieć..

Marya spostrzegłszy łzy jego, rozpłakała się sama.

— Janie, nie rozpaczaj. Pamiętaj, że będziesz miał we mnie zawsze szczerze kochającą cię siostrę. A przedewszystkiem nie miej dla mnie nienawiści. Nie mogłabym żyć nienawidzona przez ciebie.

— Ciebie nienawidzieć, Maryo? Ciebie?

— Czas złagodzi twoją boleść i obecną miłość twoją zmieni w przyjaźń. Nie powiem ci zapomnij o mnie, gdyż nie chcę być zapomnianą przez ciebie. Z tem wszystkiem, gdybym była pewną, że zatarłszy mię w swej pamięci odzyskasz spokój duszy, pragnęłabym pozostać dla ciebie niejasnem i dawnem wspomnieniem tylko, które nie sprawiałoby ci ani radości, ani goryczy i po każdem pojawieniu się pozostawiałoby cię obojętnym. Wolałabym to; tyle mam przyjaźni dla ciebie, że wolałabym sama zostać nieszczęśliwą całe życie, ponieważ ja pamiętać będę o tobie zawsze...

Wkrótce musieli myśleć o powrocie. Jak ta droga do Zicavo wydała się im teraz długą i przykrą. Co za Kalwarya!

Wszystko naokoło nich zmieniło się. Wskutek innego stanu ich umysłu, zdawało im się, że teraz nie widzieli tego, na co patrzyli rano. Bo życie ich w kilku chwilach uległo przewrotowi.

Nie widzi się przedmiotów przez załzawione oczy takiemi, jak wzrokiem błyszczącym radością. Widok tych wąwozów, skał, wodospadów i tych lasów, wydawał się ponurym i strasznym. Nic w nim nie było poezyi ubiegłego poranka. Potok, płynący w przepaści ciemnej, toczył się z hukiem groźnym. Lasy kryły w sobie jakieś tajemnice straszne. Tysiące wspomnień wywoływanych rano, narzucających się ich pamięci i obecnie, zwiększały ich żal, na mocy kontrastu, jaki zachodzi pomiędzy obrazem szczęścia spokojnego lat dziecinnych i burzą, wywołaną w ich sercach tem jednem słowem: miłość. Piękne złudzenia poranka rozwiały się, pozostawiwszy po sobie okrutną ironię, zburzone sny miłości. Życie ich było złamane.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 3766
pr.

Obwieszczenie
w sprawie przyjęcia oficyalów gorzelnianych.

Do współdziałania przy wykonywaniu kontroli podatku konsumcyjnego od wódki ustanowieni będą oprócz istniejących już technicznych organów kontroli gorzelń także jeszcze oficyalowie gorzelń z poborami urzędników państwowych X. klasy rangi, których zadaniem w pierwszej linii będzie kontrolowanie rafineryi spirytusu, uznanych za wolne składy na wódkę.

Oficyalowie gorzelń przyjęci będą na razie prowizorycznie za kontraktem służbowym, a po upływie jednorocznej [illegible] zadowalającej służbie [illegible] zamianowani [illegible] w X. klasie rangi.

Prócz zwyczajnych poborów tej klasy rangi (płacy i dodatku aktywalnego) pobierać będą oficyalowie gorzelń przez czas wykonywania kontroli nad rafineryą uznaną za wolny skład na wódkę zamiast dyet, kosztów podróży względnie też należytości [illegible] zaliczanych do składanem rachunków — ryczałt, którego wysokość w każdym poszczególnym wypadku oznaczoną zostanie, a który najmniej 150 zł. a najwyżej 300 zł. wynosić będzie.

Zresztą odnoszą się do kompetencyi [illegible] postanowień odnośnego reskryptu ministeryalnego jakoteż do postanowień instrukcyi [illegible] kontrolnej, który może być przeglądniętą w c. k. krajowej Dyrekcyi skarbu we Lwowie tudzież w każdej z [illegible] krajowych Dyrekcyj skarbowych.

Dla ubiegania się o nadanie powyższych posad, których ilość na razie jeszcze nie jest oznaczoną, są następujące:

1. obywatelstwo austryackie,
2. nieposzlakowany charakter,
3. nieprzekroczony 40 rok życia,
4. dokładna znajomość języków krajowych,
5. dowód ukończenia chemiczno-technicznego oddziału w jednej z austryackich szkół politechnicznych i złożenia pierwszego egzaminu państwowego co najmniej z klasyfikacyą uzdolnionej, ewentualnie dowód [illegible] szkoły gorzelnianej z dobrym postępem.
6. co najmniej jednoroczne zajęcie przy technicznem kierownictwie gorzelni.

Ubiegający się o taką posadę mają wnieść podania należycie udokumentowane w przeciągu trzech tygodni [illegible] do dnia ogłoszenia niniejszego obwieszczenia do Prezydyum c. k. krajowej Dyrekcyi skarbu.

Prezydyum c. k. krajowej Dyrekcyi skarbu.

Lwów dnia 7 listopada 1893.

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca V. [illegible]